

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA

Towarzystwo
Miłośników
Ziemi
Śremskiej
JUBILEUSZ
120 LAT



„Życie wiejskie oraz zabudowa gospodarcza w Lüneburger Heide 100 lat temu”

**WYSTAWA
MUZEUM ŚREMSKIE
ZAPRASZA**

9 czerwca (sobota) 2007

godzina 14:30

CZERWIEC / LIPIEC





Natalia Jurkowska, kl.IIIe,
Szk.Podst. Nr 6



Dominika Goryńska, kl.IIb, Szk.Podst. Nr 6



Kuba Mieszala - Przedszkole Nr 5



Eliza Wawrzynowicz, kl.IId,
Szk.Podst. Nr 6



Hubert Kucharek, kl.IIe, Szk.Podst. Nr 6



Hanna Kmiecik, kl.IIc,
Szk.Podst. Nr 6



Konrad Kubala, kl.IIIIf,
Szk.Podst. nr 1



Sandra Staszak, Przedszkole Nr 7



Paulina Ratajczak,
Przedszkole Nr 2



Artur Nowicki, Przedszkole Nr 5



Weronika Jankowiak,
Przedszkole Nr 5



Julia Augustyniak,
Przedszkole Nr 5

W numerze majowo-czerwcowym:



**W nas jest siła
i my jesteśmy siłą6**



Wojenne dzieciństwo cz. II.....28



Wieści z Ratusza 15



**Wielkopolskie
świętowanie cz. III30**



Aktorowie i spektatorzy.....23



**Nim rozplyniemy się
w błękie32**

Jubileusz na roboczo

Rozmowa z MARIANEM DOMINICZAKIEM, prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej

- 120 rocznica powstania Towarzystwa, to jakby echo z czasów „Najdłuższej wojny nowoczesnej Europy”, okazja do przypomnienia ludzi, którzy w różnych okresach historycznych chcieli żyć w mieście, którym mogliby się poszczycić.

- Tak. Ale trzeba zawsze pamiętać o faktach i o tym, że z czasem przydaje się im blasku, który może oneśmielać dziś ludzi do działania. Towarzystwo Upiększania Śremu, jak się ono wówczas nazywało, powstało 16 lipca 1887 roku. Był to okres rozwoju miasta, powstawania nowych budynków urzędowych i prywatnych. To musiało obudzić w mieszkańców chęć dorównania kroku ówczesnym standardom nowoczesności i dumy z miasta, w którym żyło się od pokoleń. Wśród członków Towarzystwa byli nie tylko Polacy, ale też Niemcy i Żydzi. Mogę się domyślać, że ta wspólna inicjatywa była też i okazją dla polskich patriotycznie nastawionych mieszkańców, aby pod szyldem Towarzystwa chronić polskie dziedzictwo i zadbać o przyszłość. I tak, choć w tym integracyjnym zgromadzeniu prezesem był Niemiec, to inspiracje były polskie. Przykładem niech będzie Promenada, którą wybudowano tak szybko, bowiem już 13 maja następnego roku przewodniczący Thomani poinformował o zbudowaniu Promenady w czynnie społecznym – Polacy potrafili wykorzystać tu najlepsze cechy swoich niemieckich współobywateli.

Ale o poszczególnych inicjatywach będzie okazja powiedzieć nieco później, a wracając do pytania, nie mogę też nie wspomnieć, że Towarzystwo miało przecież przerwy w działaniu. Pierwszą i drugą wymusiły obie wojny światowe XX wieku, trzecią zmiany ustrojowe skreślające takie obywatelskie inicjatywy. Jednak uznajemy ciągłość, ponieważ pozostawali ludzie zaangażowani w tę pracę i kiedy tylko otwierały się możliwości znów podejmowali działalność. I tak po I wojnie światowej Towarzystwo Upiększania Miasta

przystąpiło do działania z nową siłą i na fali entuzjazmu po odzyskanej niepodległości. Warto jednak zauważyć, że idea ta mogła być materialnie wspierana głównie przez zamożnych mieszkańców miasta i okoliczne ziemianstwo, wielu jednak prostych mieszkańców przyczyniło się do powstawania parku, dzieci szkolne sadziły drzewa, rzemieślnicy poświęcali swój czas i umiejętności.



Marian Dominiczak

Sprawa parku wymaga jednak szerszego potraktowania a Czytelnikom trzeba jeszcze wyjaśnić, że po II wojnie światowej Towarzystwo znów przystąpiło do działania, niemal natychmiast reaktywowali je ludzie z nim kiedyś związani. Tyle, że po kilku latach jego działalności zakazano. Reaktywacja nastąpiła dopiero w 1966 roku. Jednak ludzie przeniknęli ideą dbania o miasto i upamiętniania jego historii nigdy nie zaprzestali tego robić, choć indywidualnie, w różnych charakterach, na różnych stanowiskach, w różnych zakładach pracy.

- Takim spektakularnym znakiem powrotu Towarzystwa było pojawienie się w parku słynnych rzeźb i dumy z nich ówczesnego prezesa Zygmunta Nowakowskiego. Tu chyba możemy już porozmawiać o parku, który jest od samego początku chlubą i wieczną troską Towarzystwa.

- To od początku była wielka idea, ale też za skromne były siły, aby to zrealizować. Wiosną 1888 roku Towarzystwo zakupiło 2 morgi ziemi i rozpoczęło budowę placu zabaw dla dzieci. Ale tak naprawdę to park zawdzięczamy Sylwestrowi Szczepskiemu. On potrafił pokonać trudności, zainwestował nie tylko swoją energię, ale też i środki. Poświęcił temu zadaniu 10 lat swojego życia. Przegrał w sporze z burmistrzem Dębickim o wycinkę drzew parkowych i ustąpił. Ale co się udało zrobić, to się udało. Park powiększał systematycznie swój obszar, dokonywano nowych nasadzeń, wytyczano alejki, ustawiano ławki. Kiosk, pawilon muzyczny, ogrodzenie boiska, budziła się też, jak

powieździelibyśmy dziś, świadomość ekologiczna, czy też zrozumienie, że przyroda okolic tworzy nieodłączny element tej małej Ojczyzny. Ten nurt ekologiczny zyskał na znaczeniu szczególnie w obecnej działalności Towarzystwa, choćby w postaci tworzenia Dydaktycznych Ogrodów Przyrodniczych przy placówkach oświatowych.

Kontynuacja prac przy powiększaniu terenów parkowych na większą skalę dokonała się dopiero w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Ks. Piotr Wawrzyniak wyobrażał sobie park „od mostu do mostu”. I takim w tych latach park się stawał. Z tym, że już nie od mostu do mostu, bo trzeba było zlikwidować ten śremski „wstyd” czyli cuchnące bagno-bajorko tak zwanego pierwszego mostu. Po jednej stronie drogi powstał skwer różany, po drugiej skwer z rzeźbą i fontanną. Park otrzymał imię Powstańców Wielkopolskich wypisane na nowej bramie, zrekonstruowano rzeźbę powstańca Dobosza, utworzono zwierzyńiec, powstał stadion z zapleczem i amfiteatr.

Kiedy wróciłem po latach do Śremu, był to rok 1987, zobaczyłem, że park poważnie podupadł. Zrobiło mi się żal i zaproponowałem Towarzystwu utworzenie komisji, która zajęłaby się przywróceniem mu świetności. Powstał wówczas Społeczny Komitet Odbudowy i Rozbudowy Parku im. Powstańców Wielkopolskich, którego działalność trwa do dziś. To ogromny teren i pracy jest na lata, ale już udało się wiele zrobić. Przynajmniej na tyle, że jest to znów miejsce do pięknych spacerów i patriotycznych uroczystości, jest wiele miejsc doskonale nadających się na lekcję historii, upamiętniających postacie i wydarzenia historyczne, ale przede wszystkim jest to dzieło śremskiego społeczeństwa – dziadków, ojców, dzieci.

Wielu ma tu swą cząstkę. Bo kiedy w 1888 roku Towarzystwo zakupiło ten kawałek ziemi pod ogródek jordanowski, to zapoczątkowało niespotykany w tamtych czasach początek budowy w czynie społecznym liczącego obecnie 48 hektarów parku kultury, sportu, rekreacji i edukacji ekologicznej. Tak więc wraz z jubileuszem 120-lecia Towarzystwa będziemy święcić także 119 rocznicę Parku im. Powstańców Wielkopolskich. Jest to też okazja do podjęcia energiczniejszych działań na rzecz jego stanu posiadania.

W kwietniu 2007 roku położono kamień węgielny pod nową ptaszarnię. W kolejce czeka rekonstrukcja zniszczonej przed laty rzeźby Dyskobola. Nie przestaję też myśleć o odtworzeniu amfiteatru, który popadł w ruinę a jego pozostałości trzeba było rozebrać. Ciągłe jest szansa, aby mógł powrócić do parkowego krajobrazu i służyć mieszkańcom. Zwłaszcza, że większe imprezy, z powodu uciążliwości dla mieszkańców, przeniesiono właśnie z rynku do parku. Żał mi też, że z ogródka jordanowskiego znikła pamiątkowa tablica obwieszczająca, iż w maju 1988 roku nadano mu imię Sylwestra Szczepkiego. Temu zasłużonemu człowiekowi należy się ta pamięć.

W każdym razie, nawiązując do mojego powrotu do Śremu po latach nieobecności, jako przewodni-

czący poświęciłem się na początku działalności w Społecznym Komitecie Odbudowy i Rozbudowy Parku im. Powstańców Wielkopolskich, potem zostałem członkiem Zarządu Towarzystwa, potem jego wiceprezesa i w końcu prezesa. I chciałbym powiedzieć, że przez ostatnie 20 lat Towarzystwo zrobiło więcej niż przez poprzednie sto. Mam tu na myśli przede wszystkim edukację dzieci i młodzieży, umiejętne wiązanie historii miasta, regionu i Polski z

dnem dzisiejszym, wyrabianie poczucia identyfikacji z bohaterami minionych pokoleń, miłość do przyrody. Chodzi tu oczywiście o patriotyzm, który jest autentyczny i łatwo zrozumiały poprzez tę naszą małą Ojczyznę – Śrem i okolice. To, że Towarzystwo jest dziś obecne we wszystkich szkołach pozwala mieć nadzieję, że kolejne pokolenia będą przekazywały następnym ten zespół wartości, chęć szukania i szanowania korzeni. I to jest prawdziwy skarb.

- No właśnie okolice... Towarzystwo znów zmieniło nieco nazwę – z Towarzystwa Miłośników Śremu, którą nosiło od 1973 roku, na Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej.

- Tak. Miasto było przecież zawsze związane z pobliskimi miejscowościami, nie tylko z powodu funkcji, jakie sprawowało wobec nich. Łączyli je ludzie i wspólny los historyczny, stanowiły nierozdzielną wspólnotę duchową i gospodarczo-kulturową, z której dziś zdajemy sobie lepiej sprawę. Kiedy odkrywamy, że w Zaworach na Ziemi Śremskiej urodził się Maksymilian Cygański, jeden z obrońców Poczty Gdańskiej, to mo-



zemy sobie śmiało powiedzieć, że to jest nasz wspólny ziómek i uwiecznić jego pamięć. Dokonałiśmy tego odsłaniając 5 maja 2006 roku kamień i pamiątkową tablicę. Również w ubiegłym roku, przy współudziale Śremskiego Ośrodka Wspierania Małej Przedsiębiorczości i Nadleśnictwa Piaski, otwarto Rowerowy Szlak Turystyczny im. M. Cygalskiego – od Dębu mjr Floriana Dąbrowskiego w Śremie do Dębu Jana Pawła II w Zaworach. A przecież do niedawna ich mieszkańcy byli nieświadomi takiego powinowactwa, teraz już wiedzą, że właśnie od nich wiedzie swój ród uczestnik historycznych wydarzeń.

A Wybicki? Mieszkał w Manieczkach, ale przysięgał na śremskim rynku, a bitwa pod Książem? To wszystko trzeba upamiętniać – tablicą, harcerskim rajdem, wycieczką rowerową, stosowną uroczystością. No i dokumentować, dokumentować co się tylko da. Bo nawet wydawałoby się, że mamy nowe szkoły, ale i

one mają już swoje lata. O czwórce można myśleć jako o jubilatce, bo przecież obchodzi 35-lecie.

- Dokumentowanie, to chyba jedno z ważniejszych zadań Towarzystwa, w którym od lat pracują ludzie zajmujący się tą pracą. To staraniem Towarzystwa i ówczesnej Miejskiej Rady Narodowej powstała monografia miasta, którą z wdzięczamy pracy poznańskiego historyka dra Stefana Chmielewskiego i śremskich regionalistów – mgra Edwarda Balcerowicza, doc. dra Jana Horowskiego i mgra Wacława Binkowskiego. Mało które miasto mogło się poszczycić takim wydawnictwem. Fakt ten podkreślają autorzy publikacji pt. „Towarzystwo Miłośników Śremu” Danuta Płygawko i Adam Podsiadły. Pozycja ta ukazała się z okazji stulecia Towarzystwa i warto by ją wznowić uzupełnioną o kolejne 20 lat...

- No, właśnie do tego dążymy. Te publikacje prze-



Zarząd i Komisja Rewizyjna Towarzystwa Miłośników Ziemi Śremskiej

Od lewej stoją:

Józef Cierznik – członek Zarządu, Jan Szwanke – Przewodniczący Komisji Rewizyjnej, Włodzimierz Szymański – II Wiceprezes, Zofia Kwiręg – Skarbnik, Marian Dominiczak – Prezes, Wiesława Grobelna – Sekretarz, Jerzy Naskręt – I Wiceprezes, Roman Chrabąszcz – członek Zarządu, Stanisław Tomczak – członek Zarządu

Od lewej siedzą:

Gabriela Musiał – członek Komisji Rewizyjnej, Mirosława Musielak – Rzecznik Prasowy, Elżbieta Kubera – członek Zarządu, Maria Peksa – członek Komisji Rewizyjnej, Aldona Andrzejczak – członek Komisji Rewizyjnej, Lidia Raflik – członek Komisji Rewizyjnej

tarły drogę następny, bo przecież pojawiły się dalsze opracowania historii Śremu stanowiące kompendium wiedzy, które jest na wyciągnięcie ręki. Pamięć kończy się wraz z odejściem ludzi, którzy ją nosili i dlatego trzeba ją stale zapisywać. Staramy się to robić, bo na naszych oczach teraźniejszość przechodzi do historii. Zakłady pracy, w których toczyło się życie jeszcze obecnego pokolenia, znikają, przekształcają się, powstają nowe i już zaczynają obrastać w lata i wydarzenia. Tego wszystkiego nie można pomijać. Największy wysiłek musi być jednak skierowany na to, co najcenniejsze – wspólne, wielkie historyczne dziedzictwo. Mamy w ramach Towarzystwa między innymi Klub Pamięci Powstania Wielkopolskiego, Klub Młodych Miłośników Ziemi Śremskiej. Chciałbym zwrócić uwagę na tę nazwę „Młodych”. To wręcz zachwycające kiedy w trakcie rozlicznych konkursów historycznych młodzież odkrywa ludzi i zdarzenia, o których dotąd nie wiadomo lub bardzo mało. Są też wydarzenia, które tak jak zjazdy Małoletniaków dopiero z czasem zajęły odpowiednie miejsce w świadomości społecznej. Sprawił to X Zjazd, który odbył się 16-17 września ubiegłego roku z okazji 75 rocznicy utworzenia Podoficerskiej Szkoły Piechoty dla Małoletnich nr 2 w Śremie. Zaangażował się nie tylko patron czyli Jednostka Wojskowa, ale także inne organizacje społeczne i urzędy miasta. W całym mieście była wyczuwalna szczególna atmosfera.

Uświadamianie, że historia działa się tutaj, u nas, to także tematyka Europejskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. Poświęcano je i braciom Barskim i historii budownictwa sakralnego na Ziemi Śremskiej czy ulicy Adama Mickiewicza. Odbywały się spotkania w instytucjach usytuowanych przy tej ulicy, zbierano materiały do opracowania jej historii. Taką publikację przygotowujemy. Można by zapytać, czy to z okazji jubileuszu? Myśleliśmy o tym od dawna, ale chciałbym podkreślić, że ta okoliczność skłoniła nas do postanowienia, aby poświęcić go przede wszystkim pracy. A do niej wszyscy są potrzebni.

Obecnie Towarzystwo liczy 102 członków. Pracują w kilku zespołach roboczych, takich jak Klub Pamięci Powstania Wielkopolskiego, Klub Młodych Miłośników Ziemi Śremskiej, Zespół Konsultantów, Społeczny Komitet Odbudowy i Rozbudowy Parku im. Powstańców Wielkopolskich, Komisja ds. Informacji i Reklamy, Zespół Edukacji Historycznej. Ale Towarzystwo ma wielu sympatyków. Wspaniale układają się współpraca z Jednostką Wojskową, Wielkopolskim Towarzystwem

Kulturalnym, Ośrodkiem Badań i Dokumentacji Zabytków w Poznaniu, Nadleśnictwami w Babkach, Piaskach i Konstantynowie, Zakładem Doświadczalnym PAN w Kórniku, PWiK i PGKiM w Śremie, związkami kombatanckimi, Unią Gospodarczą Regionu Śremskiego – Śremskim Ośrodkiem Wspierania Małej Przedsiębiorczości, śremskimi kołami Polskiego Związku Filatelistów, ZNP, Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Muzeum Śremskim, Biblioteką Publiczną, Poradnią Psychologiczno-Pedagogiczną oraz wieloma placówkami oświatowymi. Nawiązano kontakt z Kołem Rodzin b. Pracowników Poczty Polskiej w Gdańsku oraz Muzeum Pamięci gen. Józefa Dowbora – Muśnickiego w Lusowie. Nasze działania wspierali finansowo Starostwo Powiatowe, Urząd Miejski, Nochowska „Spójnia”. Pracowaliśmy z ludźmi dla ludzi.

- Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej to akurat dobre pole do integracji ludzi o różnych poglądach, wspólnej pracy na rzecz swojej małej ojczyzny.

Kiedy pojawiłem się w Śremie po raz pierwszy, zamieszkałem na poddaszu w kamienicy przy ulicy A. Mickiewicza, sam, bez rodziny. W wolnym czasie czytałem wszystko, co dotyczy historii miasta. Doznałem wtedy uczucia, które nigdy mnie już nie opuściło – jak wielkie są tu pokłady ludzkiej energii i przywiązania, jacy tu są zwykli-niezwykli ludzie. Zakochałem się w tym mieście na zawsze, nieodwołalnie. Muszę więc koniecznie powiedzieć, że takich ludzi miałem szczęście spotykać przy wszystkich, ważnych i mniej ważnych, przedsięwzięciach – czy to chodziło o Odlewnię, park, czy o szkoły, czy o to zawodowe studium pielęgniarstwa, które teraz będzie miało jubileuszowy zjazd.

Udawało się, bo chcieli i potrafili tego dokonywać ludzie oddani temu miastu i uważający je za swoje miejsce do życia. Proszę mi wybaczyć akcent osobisty – ja też oddałem mu to, co miałem najlepszego, kiedy byłem w pełni sił, a i teraz staram się swoją pracą w Towarzystwie przyczynić się do tego, aby to nasze miasto było coraz piękniejsze i abyśmy byli z niego dumni. Z tego jakim było kiedyś, jakie jest dziś i jakie będzie w przyszłości.

- Dziękuję za rozmowę, życzę zdrowia i powodzenia w pracy dla naszej małej Ojczyzny.

Rozmawiała: Barbara Nowicka
foto: archiwum

W nas jest siła i my jesteśmy siłą

Rozmowa z dr BARBARĄ SIWIŃSKĄ z okazji Zjazdu Absolwentek Medycznego Studium Zawodowego w 35-lecie jego powołania

- Za hasło Zjazdu wybrała pani doktor sentencję Paula Holbacha, francuskiego filozofa, przedstawiciela oświeconego materializmu, orędownika sprawiedliwości i moralności w życiu społecznym: „Człowiek człowiekowi najbardziej jest potrzebny do szczęścia”.

- Wybrałam to hasło, ponieważ ono jest nieśmiertelne. Zawsze jest ważne – było, jest i będzie. Szczególnie w obecnej dobie, kiedy mamy do czynienia z jednej strony z „ludzkim mrowiskiem”, a jednocześnie ze zjawiskiem izolowania się jeden od drugiego. I właśnie dlatego nie powinniśmy zapominać, że to inny człowiek potrzebny jest człowiekowi do szczęścia. Zwłaszcza, jeżeli jest to człowiek chory. Wówczas obok niego powinna stać osoba wysoko wykształcona, młoda, mocna fizycznie i psychicznie. Jednocześnie taka, która dla tych potrzebujących potrafi, w pewnym sensie, zapominać o sobie. Trzeba więc mieć specjalne predyspozycje. Także te fizyczne, bo nadal jednak w zakładach służby zdrowia nie mamy zbyt wielu urządzeń, które by całkiem ułatwiały pracę. Jest to jednak pchanie, noszenie, dźwiganie... Pielegniarki wykonują taką pracę na co dzień za swo-

istą jałmużnę. Myślę, że gdyby nie ich powołanie, te specyficzne cechy, które im każą służyć choremu człowiekowi, wiele odchodziłoby od zawodu. A one mimo to trwają. Jednak wydaje mi się, że żadne pieniądze nie są adekwatne do tego, ile one serca

i sił wkładają w swoją pracę. Pani dr Wanda Bleńska, która całe życie poświęciła trędownictwu, powiedziała kiedyś, że za pracę pracownik służby zdrowia otrzymuje pieniądze, ale za serce pacjenci pozostają mu dłużni do końca życia.

- Z jakimi uczuciami, z jakimi myślami przystępuje pani do tego zjazdu po 35 latach od chwili „narodzin” Studium?

- Było to marzenie mego życia. Dlatego, że ta szkoła była rzeczywiście takim moim, bardzo trudno, ale szybko urodzonym dzieckiem. I przez cały czas śledziłam losy jej absolwentek. Byłam dumna, że osiągały one jakiś status zawodowy. Czułam, że mam obowiązek, aby je kiedyś jeszcze zobaczyć, scalić, zgromadzić. A ponieważ nikt nie chciał się do tego zabrać, więc zrobiłam to ja. We mnie to tkwiło od dawna.

- Jak się patrzy z dzisiejszej perspektywy na takie przedsięwzięcie jak utworzenie szkoły, to wydaje się, że było to porwanie się na coś niewykonalnego.



Dr Barbara Siwińska

- W tamtych czasach była to potrzeba chwili. Po prostu. Jako ówczesny kierownik Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Powiatowej Rady Narodowej w Śremie nie mogłam czekać roku czy dwóch lat na to, aż wejdziemy w jakiś plan budżetowy. Potrzeby były już. Wykwalifikowanej kadry potrzebowały jednostki, potrzebowali pacjenci. Owszem, były asystentki pielęgniarskie, ale były to osoby przyuczone, które nie mogły wykonywać wszystkich czynności pielęgniarek dyplomowanych. To jest jedna sprawa. Druga – wchodziły nowości, których tamte pielęgniarki nie miały się od kogo nauczyć. Więc jeszcze raz mówię – zaplanowanie tej szkoły i czekanie rok czy dwa na to, żeby zmieściła się w planie budżetowym, to byłaby strata czasu.

Stąd zresztą w pierwszym okresie śremska szkoła była filią Medycznego Studium Zawodowego Pielęgniarstwa przy ulicy Mostowej w Poznaniu. I bardzo dobrze, bo stamtąd przyszły trzy wspaniałe nauczycielki, które uczyły następne. I na bazie tamtej szkoły i bazie klinik poznańskich wykształciły się nasze nauczycielki zawodu. Czyli ten etap był bardzo potrzebny.

- Ale, że pani miała aż taką siłę przekonywania, aby od wiosny do jesieni uruchomić nową szkołę od zera?

- To nie było nawet od wiosny do jesieni, ale od czerwca do września. Czyli przez okres wakacji. Dokładnie pamiętam jak pojechałam do kierownika Wydziału Zdrowia WRN w Poznaniu, pana dr. Ireneusza Kliksa i jak burzliwa była ta rozmowa. On uważał, że na wykładach dla kierowników wydziałów organizowanych raz na kwartał tyle nas nauczył, że ja nie powinnam występować z taką propozycją w środku roku budżetowego. No, ale przekonałam go naszymi atutami. Tym, że w Śremie jest przychylne środowisko, że wykonamy wszystko społecznie i że mamy lokal i chęci i że nie wolno marnować społecznej inicjatywy. I tak zostało to wszystko zrobione. Właściwie systemem gospodarczym. Także dzięki doktorowi Antoniemu Paulowi, który umiał zjednać sobie przychylność ludzi, a wiedział dobrze, że taka szkoła jest potrzebna. Natomiast muszę powiedzieć, że ówczesny I sekretarz Marian Dominiczak był maksymalnie przychylny tej inicjatywie.

- Czy wówczas już był nowy szpital?

- Nie, nie było, ale był w perspektywie. Z drugiej

strony było tutaj sporo licealistek, które nie miały środków na to, żeby kształcić się w poznańskiej szkole. Bo to wydatek dla rodziny – dojazd czy też mieszkanie na pokoju lub w internacie. W sumie na kilka lat starczyło dla Studium śremskiego naboru. Potem szukaliśmy kandydatek w kraju. Daliśmy ogłoszenia w „Przypięciółce” i zjechały się kandydatki z całej Polski. Wtedy potrzebny był już internat. Ale jeszcze raz mówię – nie ma trudnych rzeczy, kiedy jest przychylność środowiska i władz. Taka wtedy była. Na potrzeby internatu został wykupiony budynek państwa Milewskich przy ulicy Dutkiewicza. Potem internat mieścił się w tym samym, co szkoła budynku przy ulicy Marciniaka 2. Tu szkoła miała znacznie lepsze warunki.

- Jak odczuł Śrem ten napływ wykwalifikowanej kadry pielęgniarskiej?

- Myślę, że miasto dzięki Studium w jakiś sposób się ożywiło. Pielęgniarki na przykład brały udział w budowie dworca autobusowego, w różnych uroczystościach, różnych zawodach sportowych. No, był to nowy koloryt. Poza tym było przyjemnie patrzeć na dziewczyny, które zaczynały się wzajemnie uczyć, te starsze od młodszych, które umiały coś nowego, a starsze miały praktykę i przekazywały swoje bezcenne doświadczenie i mądrość życiową. W ten sposób podwyższał się poziom kadry pielęgniarskiej. W międzyczasie otworzył się szpital, pielęgniarki zostały tutaj na tym terenie. Te pochodzące spoza Śremu osiedliły się tutaj, poznały kogoś, wyszły za mąż. Dla nich Śrem stał się ich domem.

- A dlaczego w 1993 roku Studium zakończyło żywot?

- Tego nie umiem powiedzieć, dlaczego to się skończyło w 1993 roku. Może już pielęgniarek było dość... Ale nie przypominam sobie jaki był powód. Przypominę tylko, że ta szkoła w ciągu 21 lat trwania wykształciła 581 pielęgniarek i, z czego jestem ogromnie dumna, pielęgniarki te obejmowały kierownicze stanowiska w nowo wybudowanym szpitalu.

- Medycyna robi stałe postępy i konieczne jest ciągłe przekazywanie wiedzy pielęgniarkom, które mają ją stosować. Nie można bazować na ludziach, których się przyuczy do zawodu.

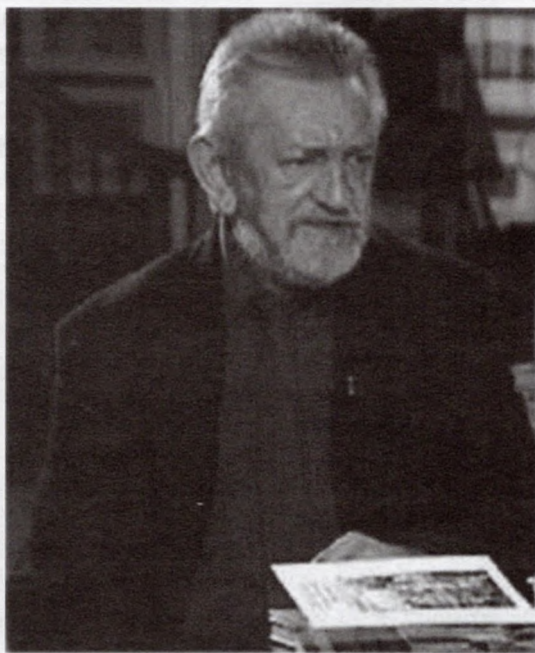
- Absolutnie. Muszą to być wykwalifikowane pielęgniarki i do tego stale doszkalane. Ponieważ

Warto przypomnieć

Brillat-Savarin literatury polskiej XX wieku

Piotr Kuncewicz nie żyje. Zmarł po ciężkiej chorobie. Piotr urodził się w Warszawie jako syn inżyniera i lekarki. Był siostrzeńcem Jerzego Kuncewicza, męża sławnej autorki sławnej „Cudzoziemki”. W 1952 r. zaczął studiować polonistykę na KUL-u i już rok potem debiutował w „Tygodniku Powszechnym” jako autor tekściku o Gałczyńskim. Do Warszawy przybył w 1956 roku już jako magister. Został nawet zatrudniony na stołecznej polonistyce i rychło wysłany jako lektor polskiego do Strasburga. Wrócił po roku. W roku 1961 otrzymał na UW doktorat, który zdobył dzięki rozprawce o Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i dzięki któremu został zatrudniony w Instytucie Badań Literackich. To wtedy właśnie rozkwitała popaździernikowa odwilż kulturalna, powstawała nowa poezja, proza i prasa literacka... Piotr trafił na łamy „Współczesności” i „Nowej Kultury”, jego teksty zaczęły też „emigrować” do prasy pozawarszawskiej. Wiele z nich poświęcił mającej się wówczas znakomicie Orientacji Poetyckiej Hybrydy. Piotr miał zwyczaj na lata całe wiązać się

z poetami, których lubił. Niektórzy byli blisko, na co dzień, jak Grochowiak, inni dalej, jak np. Jan Górec-Rosiński. To właśnie Grochowiakowi poświęcił osobną książeczkę, która wyszła w 1976 r. w „Czytelniku”.



Piotr Kuncewicz pełnił wiele ciekawych ról, dzisiaj mniej pamiętanych. Był np. opiekunem literackim teatrów w Kaliszu i Bydgoszczy, wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, prowadził rubrykę kulinarną w piśmie „Pani”, był poczytnym autorem felietonów „Wieczory z Patarafką” w „Przeglądzie Tygodniowym”. W 1990 r. został prezesem ZG ZLP i przez kilka kadencji pełnił tę funkcję. Z biegiem lat przybywało mu zaszczytnych nagród i wysokich odznaczeń, ale w tę wyliczankę niechaj się bawią

oficjalni biografowie. Przypadło ono na trudne czasy wiecznie zaognionego rozbratu ze Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich. Przyszyły chude czasy na chudych literatów. Piotr Kuncewicz stosował tylko jedną taktykę – taktykę wyciągniętej ręki. Po dzień dzisiejszy jest ona odrzucana, ale – moim zdaniem

– nie poszła na marne. W czasach rosnących podziałów, zaognień, narastającej agresji politycznej Kuncewicz z podziwu godną konsekwencją trwał w swoim “świeckim ekumenizmie”. Unikał konfliktu, konfrontacji. Zarzucano mu patologiczny brak asertywności, ale on nic sobie z tego nie robił i trwał w doktrynie dobroduszości. Bezcenny jest przykład tego, który w czasach burzy sieje spokój i uśmiech. To prawdopodobnie ta nieszablonowość i otwartość Piotra Kuncewicza pchnęła go w stronę masonerii. Był nie tylko jej członkiem, ale w listopadzie 2004 został wybrany Wielkim Mistrzem Wielkiego Wschodu Polski. W czerwcu 2006 w wywiadzie udzielonym Zofii Warzyńskiej-Bartczak dla “Aorta Magazine” m.in. powiedział: “(...) wolnomularstwo wcale nie tak daleko odbiega od wskazań ewangelicznych i – na dobrą sprawę – mogłoby być prezentowane jako forma chrześcijaństwa, a nawet katolicyzmu. A jednak Kościół naprawdę różni się w sposób dość istotny od wolnomularstwa. Wolnomularstwo wspiera się na hasłach: » wolność, równość, braterstwo«. To jest fundament. Kościół ma podobne, a jednak – bardzo niepodobne zasady”. Znany jako historyk literatury i leksykonograf. Chodzi o jego pięciotomową “Agonię i nadzieję” obejmującą literaturę polską od 1918 do lat 90. XX w. (na jej kanwie wyszły następnie, przypomnijmy, dwa tomy “Leksykonu polskich pisarzy współczesnych”). To było dzieło bez precedensu. Nikt przed i po Piotrze nie odważył się porwać na taki szmat literatury in statu nascendi. Autor nie przeląkł się też specyficznie prywatnej konwencji tego wielkiego opisu; w zasadzie wywiad zamienił na gawędę i anegdotę, a jednak poważny wymiar tego wykładu nie został zakwestionowany i z biegiem czasu będzie stanowić coraz bardziej bezcenne świadectwo literackiej epoki. Kuncewicz – Brillat-Savarin literatury polskiej XX wieku!

Adam Lewandowski
foto: archiwum

Wykorzystano fragmenty tekstu Leszka Żulińskiego „Mój Piotr”, oraz inne fragmenty z publikacji internetowych w dniu śmierci.



galeria bezDomNa
oraz śremscy organizatorzy
zapraszają do wzięcia udziału
w kolejnej edycji Galerii Bezdomej
w Muzeum Śremskim

Start i wieszanie prac 2 czerwca około południa aż do wernisażu, który przewidujemy na godzinę 18:00 tego samego dnia. Ekspozycję stworzoną PRZEZ WAS

zwiedzać będzie można do 8 czerwca w godzinach pracy Muzeum.

Temat, forma i ilość prezentowanych prac są indywidualną decyzją autorów. Jeśli nie możesz przyjechać (przyjść), wyślij fotografie pocztą na adres:

Muzeum Śremskie ul. A. Mickiewicza 89
63-100 Śrem dołączając kopertę z adresem zwrotnym i znaczek. 2 czerwca powiesimy je w Muzeum a po wystawie odesłamy.

Więcej informacji na stronach:
edycja śremska: www.muzeum.srem.pl
idea G.B., wystawy i wiele innych informacji o Galerii: www.galeriabezdomna.art.pl

Podczas wernisażu 2 czerwca
- wystąpi dla Nas zespół ZAKRĘT ze Śremu
- kamerę otworkową (do której będzie można wejść i zobaczyć jak w niej powstaje obraz)
wykona dla Nas grupa Anonimowych Artystów ze Środy Wielkopolskiej

Jak Boruta z Łęczycy do Śremu przyleciał, czyli o grzechu brata Hieronima

Dawno, dawno temu żył sobie zakonnik Hieronim. Żyłby i umarł tak jak wielu zakonników przed nim i wielu po nim. Nie trafiłby do legendy, nie uzyskałby sławy.

On jednak... podpisał pakt z diabłem! Tak, niestety. Przez ten czyn jego smutna historia stanowi po dziś dzień przestrożę. Posłuchajcie opowieści o ludzkiej słabości.

Nieopodal Warty, co rzeźbi wysoki brzeg wartkim nurtem, nad szeroko rozlanymi wodami starorzeczka, na wyspie Ostrówkiem zwanej, stały klasztor i kościół franciszkański. Zakryte były parawanem rosnących drzew i zanurzone po same uszy w zieleni łąk pachnących wodą. Kościół posiadał pobieloną fasadę, rzeźbioną krętymi liniami. Klasztor szczylił się rajskim wirydarzem i różanym ogrodem na zewnątrz. Wejścia prowadziły przez dwie krągłe, wielgachne bramy z kamienia. Tuż obok wznosiła się wysoka dzwonnica. Nakryta spadzistym dachem, niczym brązową czapą, przypominała drewnianego wielkoluda - strażnika. Na szczycie obu budynków połyskiwały to rdzawo, to różowo drobne dachówki otoczone białymi wieżyczkami. Wszystko skąpane w letnim słońcu oszałamiało widza sielskim pięknem i zachwycało spokojem. Kiedy, zawsze skore do wspólnego śpiewu dzwony, jeden niewielki i jeden gruby, rozpoczynały dzwieczną melodię, z miasta przez mostek nad strumieniem podążali wierni na mszę świętą. Zdawało się, że było tak od początku i będzie do końca świata. Niestety tak nie było. Co rusz wybuchały niepokoje. Coraz to nadchodziły wojny, zarazy, a to znowu pojawiały się

pożary i powodzie. Bezlitośnie trawiły dobytek przecież pracowitych i bogobojnych ludzi. Kruchość życia, ulotność fortuny sprawiały, że szukali sposobu dla zabezpieczenia oszczędności. Ponieważ klasztor stał na przedmieściu i posiadał piwniczne zakamarki, wielu z mieszczan złożyło swój majątek właśnie w zakonnym skarbcu.

Onufry, bo i tak nazywano brata Hieronima, od wielu lat służył Bogu w śremskiej wspólnotcie. Był skrupulatny, umiał dochować tajemnicy, a przede wszystkim jego uczciwość nigdy nie budziła wątpliwości. Cieszył się dobrą opinią zarówno u przełożonych, jak wśród mieszczan, co sprawiło, że jemu bezpośrednio powierzono sekret podziemnego banku. Sprawdzał się w tej roli, nawet w chwilach bardzo trudnych. Braciszek w niczym nie przypominał ascetycznego imienika ze Strydonu. Niewielkiego wzrostu, z okazałym brzuszkiem, z zawsze zaczerwienioną, mile uśmiechniętą twarzą zyskiwał od razu sympatię. Wymowny był przy tym i żartowniś nie lada. Mawiał, że dogadać się można z każdym, nawet z... diabłem. I dogadał się nieszczęsny. A stało się to tak:

Po wieczornej modlitwie i medytacji w wirydarzu, wszedł do klasztornej sieni. Aż tu dziwnie przejmujący chłód ogarnął go nagle. Dziwne, bo wieczór przecież był ciepły i sierpniowy. Już blisko swego pokoju pośłyszał krótki, cichy świst. Rozwarł usta w zdziwieniu, gdy ujrzał fioletowy błysk nisko nad ciemną, dębową skrzynią. Obejrzał się i przeżegnał. Ale już za chwilę syczący chichot powtórzył się. Wszedł wreszcie do swojej izdebki. Wtedy w lekkim półmroku dostrzegł

siedzącego za stołem, ogorzałego na twarzy, rosłego żołnierza. Wydatne wargi, okolone jasną, szwedzką bródką i takimiż wąsami, poruszały się, jakby wojak po cichu nucił żwawą melodię. Onufry cofnął się, ale przybysz dał znak by był cicho i stanowczym ruchem wskazał mu miejsce naprzeciw.

- *Siadaj* - uśmiechnął się szczerząc zepsute, żołdackie zęby.

- *Jeszedm zolnieszem z oddzielu, kturi niebawem odwiedzi wasz miastou* - zaczął bardzo łamaną polszczyzną.

- *Niech brat sie spokoï, u mnie nie bycz broni, ani zle zamiar* - lgał jak pies.

- *Chce sze tylko ugadac.*

Z dalszej przemowy wynikało, że nie tylko on ale i jego koleżkowie wiedzą o ukryciu w klasztorze znacznych skarbów i strach pomyśleć co będzie, gdy przyjdą po nie. Przepadną wtedy skarby, klasztor pójdzie z dymem, a i ludzie poginą. Przerwał na chwilę, by dać oniemiałemu Hieronimowi czas na odsapnięcie i zastanowienie się. Widział bowiem, jak ten staje się coraz bardziej purpurowy na twarzy, uszach, koniuszkach palców i bliski jest omdlenia. Gość wpatrywał się w oczy cnotliwego braciszka wilczym wzrokiem, takim jasnym i przenikliwym.

Nagle Onufry uspokoił się. Odezwał się cicho i rozsądnie.

- *Jakie warunki?*

- *Zaprowadis mnie tam i... po polowie!*

- *Zgoda* - odparł zakonnik dziwiąc się zrazu swoim słowom.

- *Ja bycz tu jutro w nocy. A teras zamknij ocy i modl sie* - zachichotał.

Kiedy po chwili Hieronim otworzył oczy, że zdumieniem stwierdził, że pokój jest pusty.

A przecież nie trzasnął ani zamek, ani klamka od drzwi lub zamkniętego okna. Strach jednak minął całkowicie. Natomiast zawałdnęło nim nieznanne przedtem uczucie.

- *Będę bogaty, będę bogaty* - krzyczał do siebie w myślach. Wykonywał przy tym zabawne ruchy, jakby tańczył oberka.

Teraz należało jedynie przemyśleć całe przedsięwzięcie. Miało przecież duże szanse powodzenia. Że też wcześniej nie wpadło mu do głowy, że można tak łatwo ukraść skarb! A teraz wszystko układało się jakby samo. Po pierwsze - nie udźwignąłby worków pełnych klejnotów, złotych naczyń, monet, a ten osilek mu pomoże. Po drugie - wierzył, że wojak go nie wyda. Sam

by na tym stracił, a na głupca nie wygląda. Poza tym żołnierz - wiatru brat, dzisiaj tu, jutro tam i szukaj go w polu. Ważne było także to, że w razie ostatecznej konieczności... wspomógł go żołnierskimi umiejętnościami. Hieronim umyślił też, co zezna w razie wypadki. To rozbójnik grożąc sztyłem wymusił na nim wydanie schowka. Zakonnik uspokojony, usnął nad ranem. Zbudził się rześki, bo sen choć krótki, był nad wyraz smaczny i głęboki. Uśmiechnięty i energiczny jak co dzień, nie dał braciom poznać, że wydarzenia nadchodzącej nocy wiele zmieniają w jego i ich życiu.

Jednego Onufry nie domyślał się zupełnie. Czego? Już wiecie prawda? Ano tego, że dziwny żołdak to nie kto inny, jeno przebrany czart we własnej osobie. Przecież wiadomo - tym większa gratka dla Boruty im świętszą osobę na pokuszenie powiedzie. Choćby miał po to aż z Łęczycy przylecieć.

Obcy pojawił się po zapadnięciu zmroku. Bez zbędnych słów zabrali puste worki i w ciemnościach dotarli do tajemnego wjazdu. Dopiero, gdy cicho zaskrzypiała zasuwa zamykając ich szczelnie w podziemiu, mogli zapalić kaganek. Żołnierz rozglądał się ciekawie, ale dla niewtajemniczonego znaleźć drogę do skarbcza było wciąż niemożliwe. We wszystkie strony wiodły dziesiątki otworów. Były to niskie, łukowate przejścia wydrążone w gliniastej, płoworudej ziemi i nieco tylko wzmocnione starożytnymi, spopielałymi ceglami. Łatwo domyślić się było, że większość z nich celowo wiedzie na manowce. Onufry przejął inicjatywę i pierwszy szedł labiryntem, jakby znalazł się w przysłowiowej własnej kieszeni. Potykając się o nierówne piaszczyste dno, pełne ceglanego gruzu i szczurzych śmieci, dotarli po dwudziestu minutach do celu. Umrusani, zasapani, wciąż dbając by zbyt głośny dźwięk nie zbudził kogo na górze, otworzyli wrota skarbcza. Dokonał tego Onufry przekręcając wielkie kluczysko w wielkim zamku i dokonał tego żołnierz ciągnąc za kratę oraz ciężkie dębowe drzwi.

Zaległa cisza tak wielka, że słyszeli uderzenia serca i ciągły szum przelewającego się gdzieś blisko strumienia. Patrzyli na skarby, które w migoczącym płomyku kaganka jarzyły się tak pięknie, jakby to był sezam wszystkich perskich piratów.

- *Do praci!* - przerwał ciszę wojak. Zaczęli pakować. Monety, klejnoty trafiały do kielichów i większych waz, a potem do jeszcze większych złotych naczyń oraz skrzynek zdobnych diamentami i szmaragdami. Jednym słowem był to łup obfity. Praca przy nim trwała prawie do brzasku. Kiedy udało się prawie wszystko

wynieść niepostrzeżenie na powierzchnię, zdarzyło się coś nieprzewidzianego. To prawda, że rytm życia braci franciszkanów był przewidywalny, jak ruch wskazówek w szwajcarskim zegarku. Ale tego ranka posługujący w klasztorze chłopiec wracał z tajemnej schadzki. Natknął się na znanego mu brata Hieronima, któremu towarzyszył zagadkowy wojak. Widział ich z ukrycia i z dość dużej odległości, lecz zdołał usłyszeć, jak żołnierz zaklął w obcym języku.

Onufry był dobrej myśli. Żołnierz od razu ulotnił się ze swoją częścią, a on poczeka na rozwój wypadków - pomyślał. Był pewien, że nic nie ryzykuje. No cóż, to dziwne, ale ludzie, którzy latami nie sprawdzali swoich depozytów nagle zgłaszać się poczęli jeden za drugim. Ponoć poszła plotka, że nadciągający oddział żołdaków wie o miejscu ukrycia skarbu. Wydało się więc od razu, że piwnica jest pusta. Staruszek gwardian wezwał zapłakanego i udającego lęk Hieronima. Ten niezwłocznie podał przygotowaną wersję wydarzeń. Nie przyznał się do winy, a obarczył nią w całości nieznanego żołnierza. Stary zakonnik skłonny był uwierzyć, gdyż lubił brata Hieronima, cenił za pobożność, uczciwość i posłuszeństwo. Lepiej niż inni znał też jego bojaźliwy charakter. Oczywiście było dla niego, że Onufry nie oparł się zastraszaniu śmiercią przez okrutnego obwiesia, a potem trzymał język za zębami ze strachu przed zemstą. Póki złodziej nie zniknie daleko i na dobre.

W tym czasie zgłosił się chłopiec, który pamiętał niezwykle postać towarzyszącą nad ranem bratu Onufremu. Paradoksalnie jego zeznania uwiarygodniły słowa podejrzanego. Do pełnego wyjaśnienia zagmatwanej sprawy trzymano zakonnika w zamkniętej celi klasztornej. Środki ostrożności, jeżeli byłby niewinny, chroniły samego Hieronima. A on nie przejmował się zbyt sytuacją, gdyż swoją połowę skarbu dobrze ukrył, a współnika, jak sądził, "szukajcie wiatru w polu". Wydarzenia potoczyły się jednak inaczej. Oddział, w którym służył żołnierz - złodziej, dostał się do niewoli. Już w kilka tygodni po rabunku śremskiego skarbcia chłopiec, posługujący u franciszkanów rozpoznał go wśród prowadzonych ulicą jeńców. Złapano więc winnego - będzie można choć w części odzyskać utracone kosztowności - myślano. Jednak wojak twierdził uparcie, że skarbu nie posiada, a do kradzieży - o zgrozo! - nakłonił go zakonnik Hieronim obiecując niewielką zapłatę. Cóż - komu wierzyć?

"Sąd boży" - znacie niegdyś bardzo popularną metodę rozstrzygania zagadek. Żołnierz miał potwierdzić swoją niewinność niewykonalnym dla człowieka wyczynem. Otóż strzelając z armaty postawionej na psarskim wzniesieniu, miał trafić w krzyż na kościele farnym i to bez najdrobniejszego uszkodzenia wysokiej wieży. Przyznacie, że to karkołomny pomysł i... wręcz świętokradczy. Ale takie były wtedy czasy i tacy byli ludzie. Może nie wierzyli by kula armatnia trafiła i przez to decydowali się na obrazę świętości krzyża? Ale przede wszystkim naiwni - nie wiedzieli, jaką rozkosz, jaką uciechę tym pomysłem sprawiają przebranemu czartowi. Jakże on się dobrze bawił... Mieszczanie orzekli, że jeżeli strzał nie powiodłby się, czeka wojaka przygotowana na podmiejskich błoniach szubienica i sprowadzony specjalnie z Poznania kat.

Żołnierz nie był artylerzystą. Kiedy strzelał nie celował, nie myślał o kierunku wiatru, o falowaniu rozgrzanego powietrza nad rozlaną warciańską wodą, o ustawieniu względem słońca i tym podobnych szczegółach. Wziął lont, podpalił... i co? Nie darmo był Borutą. Ano kula przeleciała nad rzeką. Straciła krzyż na farze nie drasnawszy helmu na kościelnej wieży! Powiadają nawet, że krzyż cudowną siłą niesiony wzdłuż Warty upadł aż w Gogolewie i w miejscu tym wybudowano kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego.

Oczywisty był dowód niewinności cudzoziemca. Puszczono go wolnym. Boruta czym prędzej czmychnął. Dla brata Hieronima próba z armatą miała złe konsekwencje. Uznano, że skłamał. Ukarano okrutną śmiercią, przeznaczoną dla najgorszych grzeszników. Odprawiono ostatnią mszę, podczas której leżał krzyżem w franciszkańskim kościele. Płakał tym razem prawdziwie i bezustannie. A potem... zamurowano nieszczęśnika żywcem we wnęce klasztornych drzwi. Kara miała odkupić hańbę całego klasztoru, nad którym teraz zawisła klątwa.

Ale to, że do dzisiaj nie znaleziono jego szkieletu ponoć stanowi dowód, że Boruta nie był taki zły, jak go niektórzy malują. Ulitował się nad Hieronimem i ledwo zamknęto nieszczęśnika w murze, tej samej chwili zamienił braciszka w pękaty kamień skracając cierpienia. Kosztowności porozrzucił wkoło kościoła. Ponoć tkwią głęboko w ziemi, w przydomowych ogródkach. Bo i na co one diabłu, a może skuszą następnych śremskich, świętych mężów?

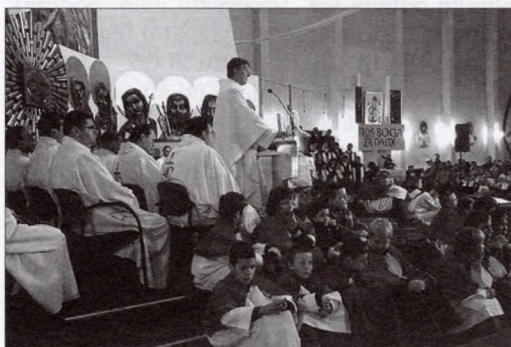
Ryszard ZAWADZKI



Uroczystość XXX-lecia Parafii Najświętszego Serca Jezusa w Śremie

We wtorek, 27 lutego 2007 r. o godz. 18:30 w Kościele Najświętszego Serca Jezusa w Śremie na Jezioranach, odbyła się uroczysta msza święta z okazji trzydziestolecia parafii.

Zarówno we mszy świętej, jak i w specjalnym spotkaniu po jej zakończeniu brało udział wielu zaproszonych gości – Burmistrz Śremu i Starosta Powiatu Śremskiego, przedstawiciele śremskich urzędów, szkół i przed-



siębiorców. Byli również obecni budowniczowie, którzy 30 lat temu zaczęli stawiać mury świątyni. Przybyło około 30 kapłanów – wśród nich także ci, którzy kiedyś pracowali w tej parafii.

Proboszcz parafii, ksiądz Ryszard Adamczak, przedstawiając wszystkich gości jednocześnie dziękował za wszelkie przejawy pomocy i współdziałania w tworzeniu i rozwijaniu parafii na Jezioranach.

Nowe oblicze Parku Śremskich Odlewników

Gmina stając się właścicielem Parku Śremskich Odlewników przystąpiła do zadania utrzymania czystości i porządku, zlecając prace w przejętej części parku, które wykonuje Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

W parku przeprowadzone zostały intensywne prace porządkowe. Uzupełniono brakujące obrzeża alejek parkowych i żuźla w samych alejkach. Wkrótce zamontowane zostaną nowe urządzenia zabawowe, zakupione nowe bramki na boisko do gry w pił-

kę i siedziska sportowe, nastąpi wyrównanie terenu na boisku. Na terenie parku zlokalizowano 289 drzew i krzewów, które zostaną przeznaczone do wycinki. Są to drzewa obumarłe lub zagrażające bezpieczeństwu. Dodatkowo w bieżącym roku planuje się również oczyszczenie znajdującego się w parku stawku. Trwają przygotowania dokumentacji na modernizację i rozbudowę oświetlenia w parku, które to oświetlenie wymienione zostanie na bardziej nowoczesne.

Przeprowadzono również wstępne rozmowy z panem Andrzejem Kołodziejczykiem – artystą, którego zadaniem będzie wybór i umiejscowienie na terenie parku rzeźb odlanych przez śremską Odlewnię. Dopełnieniem tego pomysłu byłoby postawienie rzeźby autorstwa pani Magdaleny Abakanowicz.

Rozstrzygnięcie konkursu "Mój pomysł na śremską wieżę"

Dnia 23 marca br. obradowała komisja, która oceniła prace, nadesłane na konkurs. Skład komisji stanowili pracownicy urzędu oraz przedstawiciele lokalnych mediów.

Spośród pięciu złożonych projektów wybrano pomysł Biura Projektowego LECHPROJEKT, który komisja oceniła jako najciekawszy ze względu na oryginalność pomysłu, w tym interesujące zagospodarowanie terenu wokół wieży ciśnień.

Zwycięski pomysł przewiduje zaprojektowanie wokół wieży amfiteatru letniego kina, pola piknikowego i do grillowania, mini golfa i badmintona oraz parkingu. Koncepcja adaptacji samej wieży w myśl pomysłu ma stworzyć 9 poziomów, pełniących różne funkcje kulturalne, rozrywkowe i edukacyjne, przeznaczone na: poziom 0 - hol wejściowy (aktualne programy, informacje, atrakcje wieży), poziom 1 - Galerię "Wieża", poziom 2 - szatnie i toalety, poziom 3 - cafe club "Wieża", poziom 4 - klub muzyczny, poziom 5 - kafejka internetowa, poziom 6 - pracownia plastyczna, poziom 7 - klub, teatr, kabaret, poziom 8 - taras widokowy. Komunikację pomiędzy poziomami zapewni winda oraz schody ewakuacyjne, usytuowane wokół windy. Na taras widokowy prowadzić będą stalowe schody. Zwycięski pomysł koncentruje się na dopro-

wadzeniu do rekonstrukcji lub odnowienia niektórych elementów zniszczonych wieży, stanowiących jej integralne elementy.

5-lecie funkcjonowania Grupy Realizacyjnej KPP w Śremie

W dniu 12 kwietnia br. swój piąty jubileusz obchodziła Grupa Realizacyjna KPP w Śremie. Z tej okazji w siedzibie Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Śremie odbyła się uroczystość, na którą zostali zaproszeni m.in. przedstawiciele władz samorządowych, przedstawiciele służb mun-



durowych w Śremie, oraz dyrektorzy i prezesi gminnych i powiatowych jednostek organizacyjnych.

Miłym zaskoczeniem dla wszystkich zaproszonych gości okazał się być pokaz Grupy Realizacyjnej KPP w Śremie, podczas którego można było zobaczyć metody pracy ww. jednostki policji (zatrzymanie, obездwładnienie i aresztowanie niebezpiecznych przestępców).

Grupa Realizacyjna KPP w Śremie została powołana w 2002 r., skład grupy stanowią policjanci, którzy przeszli specjalistyczne testy psychologiczne, egzaminy sprawnościowe i badania, po ukończeniu których odbyli specjalistyczne szkolenia.

Śrem na pierwszym miejscu w samorządowym rankingu

Liczne samorządowe rankingi organizowane przez związki i stowarzyszenia cieszą się wśród samorządowców sporą popularnością. Dotyczą m.in. takich kryteriów jak:

liczba inwestycji, wykorzystywanie unijnych dotacji, dochód w przeliczeniu na jednego mieszkańca, wysokość zaciągniętych kredytów i pożyczek, a nawet dostępność usług przez Internet.

Biorąc pod uwagę wydatki w wielkopolskich urzędach (w przeliczeniu na jednego mieszkańca), Śrem plasuje się na pierwszym miejscu z najniższą wydawaną kwotą w wysokości 103,09 zł.

Śremski "Laur Roku 2006"

W czwartek 19 kwietnia br. w Kinoteatrze Słonko odbyła się uroczysta gala, podczas której oficjalnie ogłoszony został tegoroczny laureat tytułu „Laur Roku 2006”. Tym samym zakończono trwający od stycznia 2007 roku Plebiscyt „Laur Roku 2006”, który zainicjował Powiat Śremski. Wsparcie organizacyjne wykazały również lokalne media: Tydzień Ziemi Śremskiej, Kurier Śremski, Gazeta Śremska, TV Relax. Zgodnie z przygotowanym regulaminem mieszkańcy powiatu śremskiego, czytelnicy lokalnych mediów, głosowali na nominowanych do tytułu na drukowanych w gazetach kuponach.

Zwycięzcą został pan **Roman Bartkowiak**, który w 2006 roku miał na swym koncie następujące osiągnięcia:

- w styczniu 2006 r. w Rawiczu - I miejsce - Złoty Medal podczas Ogólnopolskich Zawodów w Maratonie Pływackim na dystansie 1500 m.

- w lutym 2006 r. - I miejsce - Złoty Medal podczas Mistrzostw Polski w Pływaniu w kat. Masters na dystansie 200 m motylkiem.

- I miejsce - Złoty Medal podczas Mistrzostw Polski w Pływaniu w kat. Masters na dystansie 800 m stylem dowolnym.

- 12/13 lipca 2006 r. - jako pierwszy na świecie przepłynął wpływ odcinek 100 km na rzece Warcie pływając (tylko jednym stylem) kraulem - czas 23:27,19 godz. Dotychczas najdłuższe odcinki przepłynięto na rzece Nilu - 50 km (3 pływaków) oraz na Odrze - 50 km (2 pływaków na zmianę).

- 21/23 lipca 2006 roku - uczestnik najdłuższej pływackiej sztafety świata rzeką Wartą 500 km Dobrow - Poznań.

Drugie miejsce w plebiscycie zajął **Maciej Maćkowiak**, a kolejne - **Jacek Tomczak**.

W uroczystości podsumowującej wzięły udział władze samorządowe. Wylosowanym czytelnikom, którzy wysłali kupony, wręczono nagrody książkowe ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Śremie, Urząd Miejski w Śremie, Gazetę Śremską i Tydzień Ziemi Śremskiej. Na zakończenie uroczystości gościom zaprezentowano spektakl „Śluby panieńskie” Aleksandra Fredro, wyreżyserowany przez polonistę Andrzeja Tomaszewskiego. Sztukę wystawili uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Śremie – członkowie grupy „Teatru (do)oporu”.

Wizyta w Bergen

W dniach 27-29 kwietnia 2007 r. grupa ze Śremu odwiedziła miasto partnerskie Bergen w Niemczech, które obchodziło 50-lecie nadania praw miejskich.

Na obchody jubileuszu Bergen udał się Burmistrz Śremu wraz z grupą pracowników PSS Spółem, rzemieślników, rycerzy oraz zespołem Akademii Tańca ze Szkoły Podstawowej nr 6.

Pozostali zaproszeni goście to mieszkańcy Szubina k. Bydgoszczy, przedstawiciele zaprzyjaźnionych miast Rožnov w Czechach, Bergen nad Rügen, Hendrik-Ido-Ambacht z Holandii oraz goście z Wielkiej Brytanii.

Obchody rozpoczęły się w piątek o godzinie 18.00 powitaniem gości, przemówieniami burmistrzów oraz prezentacjami poszczególnych miast.

W swoim przemówieniu Burmistrz Śremu Adam Lewandowski wspomniał, że porozumienie między miastami partnerskimi Bergen - Śrem zostało po raz pierwszy podpisane w 1997 roku. Realizacja zamierzeń zawartych w porozumieniu spełniła oczekiwania, a nawet osiągnięto więcej niż zaplanowano. Dzięki częstym spotkaniom relacje polityczne przetrwały się w przyjaźń, a czerpanie wiedzy z odbytych dyskusji zaowocowało korzyściami na co dzień. Dziękując wszystkim, którzy włączyli się w budowanie wzajemnych kontaktów, Burmistrz życzył kolejnych lat udanej współpracy oraz pomyślności w dalszym życiu społecznym i zawodowym.

Następnego dnia, w południe, rozpoczął się jarmark, na którym każde miasto prezentowało swoje produkty: śremska PSS po-

kazała pełen asortyment swoich wypieków, a rzemieślnicy - rękodzieło. W międzyczasie odbył się przemarsz wszystkich władz oraz występy artystyczne m.in. Akademii Tańca oraz pokazy walk rycerskich.

Ostatniego dnia obchodów 50-lecia miasta partnerskiego w Bergen odprawiono mszę ekumeniczną o godzinie 12.00, po której wystąpiła orkiestra dęta, a na zakończenie odbyła się parada gości oraz mieszkańców Bergen.



**UCHWAŁA NR 60/VII/07
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 29 marca 2007 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie zatwierdzenia Zestawienia przychodów i wydatków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na rok 2007

Na podstawie art. 420 ustawy z dnia 27 kwietnia 2001 r. - Prawo ochrony środowiska (Dz. U. z 2006 r. Nr 129, poz. 902 z późn. zm.) oraz art. 18 ust. 2 pkt 15 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1.

W załączniku do uchwały nr 36/IV/07 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 stycznia 2007 r. w sprawie zatwierdzenia Zestawienia przychodów i wydatków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na rok 2007 wprowadza się następujące zmiany:

W pkt II kwotę 392 000,00 zł zastępuje się kwotą 872 000,00 zł;

a) w ust. 2 wprowadza się następujące zmiany:

- kwotę 7 000,00 zł zastępuje się kwotą 57 000,00 zł,
- dodaje się pkt 4 w brzmieniu:

„4) Zakup pojemników na odpady 50 000,00 zł”;

b) w ust. 3 kwotę 96 500,00 zł zastępuje się kwotą 161 500,00 zł;

c) ust. 4 otrzymuje brzmienie:

„4. Wydatki inwestycyjne funduszy celowych: 628 000,00 zł

- 1) budowa kanalizacji sanitarnej w Olszy i Bystrzku;
- 2) budowa kanalizacji sanitarnej i deszczowej w ul. Franciszkańskiej i Dutkiewicza w Śremie;
- 3) budowa kanalizacji sanitarnej i deszczowej w ul. Puchalskiego, Żurawiej i Strusiej w Śremie;
- 4) budowa kanalizacji sanitarnej w Wyrzece;
- 5) budowa kanalizacji sanitarnej w Dalewie;
- 6) opracowanie dokumentacji na budowę sortowni i kompostowni na Międzygminnym Składowisku Odpadów Komunalnych w Mateuszewie;
- 7) budowa Gminnego Punktu Zbiórki Odpadów Niebezpiecznych.”.

§ 2.

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Śremu.

§ 3.

Uchwała podlega ogłoszeniu na tablicach informacyjnych Urzędu Miejskiego w Śremie oraz

w Biuletynie Informacji Publicznej.

§ 4.

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Katarzyna Sarnowska

**UCHWAŁA NR 61/VII/07
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 29 marca 2007 r.**

zmieniająca uchwałę w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na rok 2007

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r., Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) i art. 184 ustawy z dnia 30 czerwca 2005 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 249, poz. 2104 z późn. zm.) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1.

W uchwale Nr 38/IV/07 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 25 stycznia 2007 r. w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2007 r., wprowadza się następujące zmiany:

1) w § 1:

- a) pkt 1 zwiększa się dochody o kwotę 1 180 203 zł, plan po zmianach 72 002 138 zł,
- b) pkt 1 lit. a zwiększa się o kwotę 1 055 200 zł, plan po zmianach 12 202 224 zł,
- c) pkt 1 lit. b zwiększa się o kwotę 40 000 zł, plan po zmianach 61 519 zł,
- d) pkt 1 lit. d. kwotę 1 150 000 zł zastępuje się kwotą 1 230 000 zł,
- e) pkt 2 zwiększa się wydatki o kwotę 1 180 203 zł, plan po zmianach 77 775 161 zł,
- f) pkt 2 lit. a zwiększa się o kwotę 1 055 200 zł, plan po zmianach 12 202 224 zł.
- g) pkt 2 lit. b zwiększa się o kwotę 40 000 zł, plan po zmianach 61 519 zł;

2) w § 6:

- a) pkt 2 zwiększa się o kwotę 40 000 zł, plan 1 398 000 zł,
- b) pkt 5 zwiększa się o kwotę 20 000 zł, plan po zmianach 485 000 zł;

3) w § 7 kwotę 11 299 600 zł zastępuje się kwotą 11 409 600 zł;

4) w § 9 pkt 2 zwiększa się o 480 000 zł, plan po zmianach 872 000 zł;

5) zmienia się treść załącznika nr 1 do uchwały budżetowej – Plan dochodów, zgodnie z załącznikiem nr 1 do niniejszej uchwały;

6) zmienia się treść załącznika nr 2 do uchwały budżetowej – Plan wydatków, zgodnie z załącznikiem nr 2 do niniejszej uchwały;

7) zmienia się treść załącznika nr 6 do uchwały – Wykaz wydatków majątkowych zaplanowanych do realizacji w 2007 roku, zgodnie z załącznikiem nr 3 do niniejszej uchwały;

8) załącznik nr 7 do uchwały budżetowej – Plan przychodów i wydatków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymuje brzmienie określone w załączniku nr 4 do niniejszej uchwały;

9) zmienia się treść załącznika nr 8 do uchwały budżetowej, część A – Plan dochodów i wydatków zadań zleconych z zakresu administracji rządowej oraz innych zleconych ustawami, część B – Plan dochodów i wydatków zadań powierzonych z zakresu administracji samorządowej, zgodnie z załącznikiem nr 5 do niniejszej uchwały.

§ 2.

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi.

§ 3.

Uchwała podlega opublikowaniu.

§ 4.

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY
Katarzyna Sarnowska

UCHWAŁA NR 63/VII/07
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 29 marca 2007 r.

zmieniająca uchwałę w sprawie Statutu gminy Śrem

Na podstawie art. 169 ust. 4 ustawy z dnia 2 kwietnia 1997 r. - Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr 78, poz. 483 z późn. zm.) i art. 3 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.), Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1.

1. W uchwale Rady Miejskiej w Śremie Nr 84/IX/03 z dnia 25 kwietnia 2003 r. w sprawie Statutu gminy Śrem (Dz. Urz. Woj. Wielk. z 2003 r. Nr 103, poz. 1895 i Nr 155, poz. 2931; oraz z 2004 r. Nr 20, poz. 572) wprowadza się następujące zmiany:

Treść zmian do wglądu w Urzędzie Miejskim w Śremie.

§ 2.

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 czerwca 2007 r.

2. Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Województwa Wielkopolskiego.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Katarzyna Sarnowska

**UCHWAŁA NR 66/VIII/07
RADY MIEJSKIEJ W ŚREMIE
z dnia 24 kwietnia 2007 r.**

w sprawie absolutorium dla Burmistrza Śremu z tytułu wykonania budżetu gminy Śrem za 2006 rok

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1591 z późn. zm.) oraz art. 199 ust. 3 ustawy z dnia 30 czerwca 2005 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 249, poz. 2104) Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1.

Udziela się Burmistrzowi Śremu absolutorium z tytułu wykonania budżetu gminy Śrem za 2006 r.

§ 2.

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

PRZEWODNICZĄCY RADY

Katarzyna Sarnowska

Sprawozdania Burmistrza Śremu o przebiegu wykonania budżetu gminy Śrem za 2006 rok, do wglądu w Urzędzie Miejskim w Śremie



PROGRAM OBCHODÓW JUBILEUSZU 35-LECIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 4 IM. MARII KONOPNICKIEJ W ŚREMIE 1971/1972 – 2006/2007



23 maja 2007 r. (środa) 165 rocznica urodzin Marii Konopnickiej

- godz. 7.30 – Wyjazd członków Klubu Rowerowego „Żwawe Dziadki” do Szkoły Podstawowej im. M. Konopnickiej w Krzykosach z okolicznościowym przesłaniem.
- godz. 9.00 – Uroczysty apel inaugurujący obchody rocznicowe w SP nr 4 (warta honorowa przy tablicy Marii Konopnickiej, podsumowanie konkursów związanych z jubileuszem).
- godz. 10.00 – Zdjęcie panoramiczne uczniów i pracowników szkoły.

25 maja 2007 r. (piątek) XVII Szkolny Rajd im. Marii Konopnickiej

- godz. 10.00 - 13.00 – Wyruszenie na trasy, zapalenie zniczy na grobach byłych pracowników szkoły, wykonanie zadań związanych tematycznie z rajdem, ciepły posiłek i rozdanie nagród.

26 maja 2007 r. (sobota) Święto Szkoły

- godz. 9.00 – Msza Św. w Kościele p.w. NSJ na Jezioranach.
- godz. 10.30 - 13.00 – Część oficjalna
- godz. 13.00 - 16.00 – „Szkoła Otwarta” : wystawy, projekcje multimedialne, kawiarenka, zwiedzanie sal lekcyjnych, spotkanie z prawnuczką M. Konopnickiej panią Marią Raipold, stanowisko pocztowe - możliwość nabycia okolicznościowej pocztówki ze stemplem,
- godz. 13.00 i godz. 15.00 – prezentacje artystyczne uczniów: inscenizacja „Pojedziemy w cudny kraj...” w wykonaniu uczniów klas drugich, występ chóru szkolnego i popisy zespołu tanecznego.
- godz. 15.00 - 16.00 – Zawody strzeleckie w szkolnej strzelnicy sportowej.

Aktorowie i spektatorzy



Amatorska Kompania Teatralna raz do roku przypuszcza widzów do wspólnej zabawy z teatrem. W ubiegłym roku zobaczyliśmy skrzący się humorem „Dom otwarty” Michała Bałuckiego. Obecna realizacja to „Morderstwo na plebanii”, sztuka w czterech aktach według powieści Agathy Christie.

I tu trzeba koniecznie zauważyć, że zwiększył się tym samym stopień trudności. O ile „Dom...” był gotową sztuką sceniczną, o tyle „Morderstwo na plebanii”, to wprawdzie znakomity materiał literacki ale wymagający jednak przystosowania na scenę. Zatem na samym początku powodzenie zależało od scenariusza. Należą się więc przede wszystkim słowa uznania Jolancie Andrzejewskiej, która jest autorką scenariusza i reżyserką. W sztuce kryminalnej nie wolno bowiem uronić niczego z zasadniczego wątku. Akcja musi się toczyć z nieuchronną logiką, poszczególne postaci muszą być tak wprowadzone i zaprezentowane na scenie, aby ich rola była logiczna i łatwo zrozumiała. Nie na ostatnim miejscu jest też kwestia

specyficznego klimatu powieści Agathy Christie, no i ta żelazna logika.

Naprawdę podziwiam panią Jolantę, że tak zgrabnie jej się to wszystko udało. Bohaterowie pojawiają się kiedy trzeba i popychają akcję tak jak trzeba, a przede wszystkim logicznie rozumują, myślą, dedukują. No, i co u nas nie jest takie zwykłe, zmieniają zdanie pod wpływem faktów. Dzięki temu szczęśliwie dochodzą do rozwiązania zagadki – kto zabił na plebanii pułkownika Protheroe. Jedyne czego nieco brakowało, to większej niż deklarowanej w słowach roli panny Marple. Niestety, możliwości Sceny na Piętrze u państwa Nowaków nie pozwalają na rozgrywanie sztuki na wielu planach i trudno byłoby pokazać pierwszy plan z dialogującymi bohaterami i równocześnie pannę Marple na swoim ogrodowo-domowym posterunku, gdzie przy robótce lub herbatce, w obecności innych pań lub panów składa przenikliwe kryminalne układanki.

Arkadiusz Jankowiak, który tym razem wcielił się w postać pułkownika Protheroe, miał rolę tyleż krót-





ką, co niewdzięczną. Bowiem wprowadzie jako ofiara morderstwa został szybko usunięty ze sceny, ale niemal do końca mówi się o nim niezbyt dobrze. A w poprzedniej sztuce był takim statecznym gospodarzem... Jego sceniczna partnerka, Anna Protheroe – w tej roli Małgorzata Bukowy – jako niewierna żona jest przede wszystkim cudownie angielska, wiotka, luksusowa i sprowadzająca mężczyzn na manowce. Niestety. Jej ofiarą staje się miejscowy artysta malarz, czło-



wiek wyróżniający się swobodnym wyglądem, ale też jak się okazuje, zdolnością do czynów gwałtownych i tchórzliwą rejteradą w obliczu konsekwencji czynu dokonanego przez wybraną jego serca. Miał tu więc do odegrania Tomasz Buchwald personę swobodną, romantyczną, gwałtowną, przebiegłą i w końcu tchórzliwą. Udało mu się to, choć czas przebywania na scenie miał ograniczony. Skoro już jesteśmy przy tej grupie rodzinnej, warto wspomnieć postać Letycji Protheroe zagranej przez Natalię Lissek, która wniosła na scenę urok bezkompromisowej młodości. Tajemniczą panią LeStrange, która okazuje się jej prawdziwą matką i pierwszą żoną pułkownika Protheroe, gra Ewa Nowak, która tajemniczość ma wpisaną w swoją urodę i budzący respekt wewnętrzny spokój. Te cechy

sprawdziły się również w „Domu otwartym”, gdzie grała rolę gospodyni. Tym razem rolę gospodarzy, czyli pastora i pastorewnej przypadli Andrzejowi Bukowemu i Bernadecie Kasztelan-Świetlik oraz Jackowi Nowakowi, który gra rolę brata pastorewnej. To w tym domu wszystko się rozgrywa i oni trzymają w rękę wszystkie nici sztuki i wywiązują się z tego zadania naprawdę bardzo dobrze. Trzeba też wspomnieć o bardzo ważnej dla tego domu osobie - Mary, która jest odpowiedzialna za funkcjonowanie całego gospodarstwa, ale też i nigdy nie zapomina powiedzieć swego zdania, co tak przekonywująco udaje się Ewie Trojanek. Wnosi ona



na sceną świeżość i energię, znamionuje plotkarską atmosferę tej miejscowości, w której nic się nie ukryje zwłaszcza przed panną Marple (Beata Czajka), panną Hartnell (Barbara Jankowiak) czy panną Wetherby (Beata Włodarczyk) lub paną Ridley (Elżbieta Piasecka), które sprawdzają się nie tylko jako cenzorki i obserwatorzy, lecz także jako niestrudzone dostarczycielki teorii, z których jedna się w końcu sprawdzi.

Jest też bardzo stylowa grupa, która tworzą inspektor Slack (Artur Czajka), pułkownik Melchett (Paweł Piasecki), doktor Haydock (Marek Nowak) oraz wikary Hawes (Bogdan Włodarczyk) i Róża (Beta Nowak), którzy w tej potrawie są niezbędnymi składnikami stanowiącymi o jej smaku i aromacie.

Samo przez się rozumie, że część składową tego kolejnego sukcesu AKT-u stanowią też dekoracje Barbary Jankowiak, kostiumy Ewy Nowak, opracowanie muzyczne Arkadiusza Jankowiaka, światło i dźwięk Obi, oraz czujność suflerki Małgorzaty Twardowskiej. Pilnowała ona wspaniale i dyskretnie, aby nasi „aktorzy” się nie posypali i dotrwali do zwycięskiego końca.



Pora przejść do „spektatorów” czyli do zajęć Śremskiego Stowarzyszenia Miłośników Teatru, którzy w tym czasie odwiedzili Teatr Polski w Poznaniu, urządzili wieczorek z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru i odwiedzili Teatr im. Bogusławskiego w Kaliszu, gdzie obejrzeni znakomicie wystawioną sztukę „Kantata na cztery skrzydła”.

Sztuka, którą obejrzelśmy w Teatrze Polskim, to jedyna w Polsce adaptacja „Amatorek” Elfriede Jelinek. Jedyna więc okazja zapoznania się na scenie z fenomenem pisarskim laureatki Nagrody Nobla z 2004 roku. Dla poznańskiej sceny użyto tekstu w przekładzie Anny Majkiewicz i Joanny Ziemskiej, w adaptacji, reżyserii i opracowaniu muzycznym Emilii Sadowskiej. Wydobyto z prozy Jelinek schematy społecznych zachowań, dokonywanie nieświadomych wyborów życiowych. Dowodem na to, jak bezwiednie im ulegamy, może też być i chłodna reakcja większości śremskiej ekipy na tę sztukę – że smutna i nie porywająca. Jest to jakby potwierdzenie słuszności wyboru reżyserki, jeśli chodzi zarówno o główny wątek sztuki, jak i zasadę inscenizacji – ascetyczną, dostosowaną do rytmu prozy Jelinek. Ten rytm jest symbolem zwyczajności, uporczywego powtarzania błędów, wpadania w utarte koleiny życia. Fabuła sztuki dotyczy młodych kobiet, które wybierają przyszłość. Jedna dąży do urzędnika, u boku dobrze ustawionego mężczyzny, akceptując jałowe i niewolne od upokorzeń życie. Druga pragnie zdobyć zawód, usamodzielnąć się, ale tego nie potrafi i kiedy postanawia zachować się tradycyjnie, wyjść za mąż, wybiera kandydata najgorszego z możliwych. Tak więc z marzeń o innym życiu nie zostaje nic, tylko koszmar i wstyd. Jest jeszcze trzecia droga, niby też tradycyjna, ale bardzo wyrozumowana – podbijanie swojej „ceny” i nie branie tego, co jest pod ręką. Rola tej dziewczyny gra Katarzyna Bujakiewicz, co jest też

niewątpliwie atrakcją przedstawienia. Partnerują jej Małgorzata Peczyńska, Magdalena Planeta, Barbara Prokopowicz, Michał Kaleta, Wojciech Kalwat, Adam Łoniewski. Według niektórych krytyków inscenizacja „Amatorek” w Teatrze Polskim może okazać się najlepszym przedstawieniem sezonu. Wówczas będziemy dumni, że je obejrzelśmy. Aktorzy mimo zmęczenia spotkali się z nami po spektaklu, zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie, a niektórzy dostali autografy Katarzyny Bujakiewicz.

Międzynarodowy Dzień Teatru spędziliśmy przy kawie w towarzystwie Ireny Żółtowskiej-Byszewskiej słuchając jej wspomnień i wierszy w jej wykonaniu. Po raz pierwszy kilku sympatyków Stowarzyszenia otrzymało też tytuły Honorowego Członka Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru, poświadczone dyplomami i przypiętowane czerwoną różą.

Piękną, słoneczną i prawie letnią niedzielę spędziliśmy w dawno nie odwiedzanym Kaliszu. Atmosfera uczty przy kawie i deserach na kaliskim rynku znalazła swój dalszy ciąg w teatrze. Obejrzelśmy sztukę Roberta Brutera „Kantata na cztery skrzydła” w reżyserii Julii Wernio. Skąd ten tytuł? Otóż fabuła przedstawia młodą kobietę, która chce sobie odebrać życie. Wówczas pojawia się anioł i także jego młody zastępca, którzy próbują ją odwieść od tego zamiaru. Dialogi, jakie prowadzą, argumenty, jakich używają ukazują nam życie tej młodej zdesperowanej osoby, ale dotyczą także nas. Jak w lustrze oglądamy naszą egzystencję – nerwową, zamkniętą w jakimś ciasnym kręgu wzajemnego wyniszczania, niedostrzegania prawdziwych wartości i sensu życia. To wszystko stopniowo staje się jasne w miarę rozwoju akcji i choć temat jest dramatyczny, to sztuka skrzy się także humorem. Jest taka jak nam ją polecano – do płaczu i do śmiechu, wybornie zagrana przez Agnieszkę Dziecielską (Dziwczyną), Macieja Grzybowskiego (Amhiel) i Aleksandra Janiszewskiego (Baetiel). To było właśnie to, co tak podziwiamy w kaliskim teatrze – rzemiosło aktorskie. Spektakl na małej scenie jest bezlitosny dla aktorów. Nie można ukryć braków, widzowie są tuż, tuż. A my obserwując trójkę bohaterów nie mogliśmy oderwać od nich oczu – przenieśli nas w świat swojej sztuki.

Obiecaliśmy więc sobie, że zakończenie sezonu spędzimy również w Kaliszu. Zobaczymy „Mewę” Czechowa, sztukę pełną refleksji i piękną, żeby nas dobrze nastroić do lata.

Barbara Nowicka
foto: archiwum

Udane dwie kadencje Zarządu chóru „Moniuszko”

W marcu br. odbyło się Sprawozdawczo-Wyborcze Zebranie Śremskiego Stowarzyszenia Śpiewackiego im. St. Moniuszki. Został wybrany nowy Zarząd, który rozpoczął już działalność. Uważam jednak za stosowne, aby podzielić się z czytelnikami osiągnięciami minionego Zarządu, który pełnił swą funkcję dwie kadencje czyli przez 6 lat.

A działa się wiele. Zaczęło od imprezy, która z szerokim rozmachem organizowana jest zawsze w maju już od 2004 roku. Właśnie w tym roku odbyło się pierwsze Chóralne Święto Wiosny zainicjowane przez prezesa chóru Mieczysława Cichowskiego. Pomysł ten spodobał się naszym władzom miejskim i

powiatowym. Święto Wiosny, podczas którego spotykają się chóry z różnych miast prezentując swoje umiejętności, weszło na stałe do imprez kulturalnych Śremu.

Najbardziej obfity w występy był okres Bożego Narodzenia. Wyjeżdżaliśmy z koncertami kolęd do Poznania, Zaniemyśla, Dalewa, Gostynia. Tradycją stało się już, że 2 lutego śpiewamy dla pensjonariuszy DPS w Psarskiem, niosąc radość ludziom starszym i chorym. Kilkakrotnie daliśmy koncerty na rzecz renowacji kościoła pofranciszkańskiego. Bardzo często występowaliśmy z różnych okazji w kościele garnizonowym. Ksiądz kapelan Krzysztof Górski zapowiadając nasz występ zawsze mówi, że będzie śpiewał „nasz chór Moniuszko”. Jest to bardzo miłe. Dawaliśmy też

oprawę wokalną na procesjach Bożego Ciała na terenie jednostki wojskowej i w Pyszącej. Braliśmy udział w Świącie Piosenki Patriotycznej oraz daliśmy koncert z okazji Święta Niepodległości. Uświetniliśmy też Jubileusz 55-lecia Spółdzielni Mieszkaniowej w Śremie. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich występów na terenie Śremu.



Urszula Ciesielska odbiera odznakę honorową z rąk prezesa PZChO

Co roku we wrześniu jeździliśmy do Tarnowa Podgórnego, gdzie odbywa się Jesienne Święto Pieśni. Uczestniczyliśmy też w Wielkopolskich Konfrontacjach Chóralnych w Kole. W Żerkowie występowaliśmy w Integracyjnym Zjeździe Chórów woj. Wielkopolskiego, gdzie gościem honorowym był Stefan Stuligrosz, który wpisał się do naszej chóralnej kroniki.

W związku z wejściem

Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 r. to właśnie nasz chór uświetnił uroczystość zorganizowaną przez Starostwo Powiatowe. Uczestniczyliśmy w Spotkaniach Chóralnych włączonych w dziękczynienie za pontyfikat Jana Pawła II w katedrze gnieźnieńskiej i poznańskiej. Utrzymywaliśmy kontakty z chórmi Kościana, Mosiny i Czempinia, z którymi organizowaliśmy Spotkanie Chóralne a gospodarzem był co roku inny chór. W czerwcu minionego roku uczestniczyliśmy w Świącie Pieśni i Muzyki w Czempieniu.

Z chórem „Harfa” z Czempinia łączyły nas szczególnie serdeczne stosunki. Występowaliśmy razem w Częstochowie podczas Ogólnopolskiej Pielgrzymki Rzemiosła Polskiego na Jasną Górę. Spotykaliśmy się też na wieczorach opłatkowych. Dużo wrażeń i przeżyć

dostarczył nam wyjazd do Lichenia w 2005 r. Mieliśmy śpiewać Ojcu św. na Jego 85. urodzinach, a że stało się inaczej – koncert nosił nazwę „Janowi Pawłowi II w dowód wdzięczności”. Do Lichenia przyjechało pięć tysięcy muzyków z 97 orkiestr i 46 chórów. Spotkał nas zaszczyt, że byliśmy jednym z tych chórów, jedynym ze Śremu.

Rok 2005 był szczególnie obfity w różne wydarzenia. Obchodziliśmy Jubileusz 125-lecia (opisałam go w Gazecie Śremskiej z września-października 2005 r.). W tym samym roku po wielu problemach wpisano nas do Wielkopolskiego Rejestru Stowarzyszeń. Zmieniliśmy nazwę na Śremskie Stowarzyszenie Śpiewackie im. Stanisława Moniuszki. Jak to zazwyczaj bywa, nie wszystko układało się jak z przysłowiowego płatka. Były też problemy. Największe to problemy finansowe, które pokonywaliśmy dzięki sponsorom, bez pomocy których wiele naszych zamierzeń nie mogłoby się odbyć. Chcę w tym miejscu podziękować ówczesnemu burmistrzowi – panu Krzysztofowi Łożyńskiemu, który zapewne do dziś pamięta „nachodzących” go sekretarza i prezesa chóru – jak zwykle z prośbami. Były one zawsze życzliwie rozważane i w miarę możliwości spełniane. Dziękuję też panu Adamowi Lewandowskiemu pełniącemu wtedy funkcję Naczelnika Pionu Edukacji. Dużo życzliwości okazali nam w różnych sytuacjach z-ca starosty pan Tadeusz Waczyński i Naczelnik Wydziału Kultury przy Starostwie Powiatowym pani Maria Podzerek. Pamiętamy też o panu Stanisławie Michałowiczu (obecnie Starszy Cechu), który zawsze pomagał nam w uświetnieniu uroczystości organizowanych wewnątrz koła. Oddzielne podziękowanie kieruję do pana Benedykta Strzelca, który zawsze chętnie wynajmował nam autokar i co najważniejsze – za niższą cenę.

Za tak różnorodną działalność w ciągu sześciu lat otrzymaliśmy wiele nagród i wyróżnień. Najbardziej prestiżowym wydarzeniem było otrzymanie w 2004 roku w Warszawie Honorowego Wyróżnienia przyznawanego w ramach Nagrody im. Wł. Reymonta za chlubne kontynuowanie ponad 100-letniej tradycji śpiewaczej (pisałam o tym w Gaze-

cie Śremskiej marzec-kwiecień 2004). W 2005 roku otrzymaliśmy nominację w Plebiscycie Sukcesu Roku 2004 w kategorii „Promocja Powiatu”. W następnym roku otrzymaliśmy taką samą nominację w kategorii „Osiągnięcia artystyczne”. Dużym wyróżnieniem była nominacja do Nagrody Głównej za 2005 rok, którą otrzymaliśmy od Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego w Poznaniu.

Nie jestem w stanie wymienić pucharów, statuetek i dyplomów. Za swą pracę dla Towarzystwa, prezes Mieczysław Cichowski otrzymał w czerwcu 2006 r. puchar i odznakę PZChIO „Macierz” w Poznaniu. Sekretarz Towarzystwa – Urszula Ciesielska na Walnym Zebraniu otrzymała z rąk prezesa II Okręgu Wielkopolskiego „Macierz” Józefa Woźniaka – srebrną Odznakę Honorową PZChIO za zasługi w społecznym ruchu muzycznym Związku. Za prowadzenie kroniki chóru i prowadzenie Chóralnych Świąt Wiosny prezes Oddziału Wielkopolskiego Mariusz Polarczyk wręczył Urszuli Ciesielskiej puchar.

Podzieliłam się z czytelnikami naszymi sukcesami i radościami. Dziękuję za współpracę prezesowi Mieczysławowi Cichowskiemu i dyrektorowi Jerzemu Andrzejczakowi. Uważam, że praca tego Zarządu wpisała się na stałe w historię chóru „Moniuszko”. Nowemu Zarządowi życzę równie wspaniałych osiągnięć.

Urszula

CIESIELSKA

foto: archiwum



Dyrygent chóru „Harfa” Józef Maciejewski (od lewej) i prezes Stanisław Wiśniewski

Wojenne dzieciństwo cz. II

Pod okupacją

Tymczasem wydarzenia toczyły się szybko i działało się coraz gorzej. Co niedzielę rodzina nasza chodziła na mszę św. do „klasztorku”, jak nazywaliśmy kościół pojezuicki na Starym Mieście, usytuowany przy obecnym sanatorium. Pewnego razu jednak, nie przypominam sobie już dokładnie dlaczego (może ta w „klasztorku” była odwołana?), poszedłem na mszę do kościoła farnego. Po nabożeństwie tłum ludzi wysypał się z kościoła, zmierzając w stronę dwóch ulic prowadzących do centrum. Nagle powstał wśród nich popłoch, zauważono bowiem ciężarówki, blokujące ulice wylotowe oraz żołnierzy niemieckich chwytających młodych ludzi i ładujących ich na owe auta. Ktoś ze starszych zawołał do gromadki dzieci, pośród których i ja się znajdowałem, abyśmy uciekali, bo Niemcy złapanych wywożą na roboty do Niemiec. Pobiegłem więc za innymi na cmentarz przykościelny, otoczony murem, przez który dostałem się do czyjeś ogrodu, by następnie, biegnąc bocznymi uliczkami dostać się do domu. Później słyszałem, że Niemcy wysyłali oficjalne wezwania na roboty do Niemiec wybranym przez siebie ludziom, którzy tam też w większości trafiali.

Pierwsza Komunia Święta

Jeszcze we wrześniu ksiądz proboszcz ogłosił, że wszystkie dzieci, które miały przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej w następnym roku, mają się zgłosić w kościele na przyspieszone przygotowanie, bo Niemcy kościół zamkną. Chodziłem na to przygotowanie kilka razy w tygodniu z dużą grupą innych dzieci - kościół był ich pełen. Po pewnym czasie dowiedzieliśmy się, że zostaniemy podzieleni na trzy mniejsze grupy i w kolejne niedziele przyjmujemy Pierwszą Komunię Świętą. Pierwszą grupę tworzyły dzieci, które jako pierwsze zgłosiły się na egzamin. Gdy wróciłem do domu i opowiedziałem o tym Mamie, upomniała mnie, że się nie zgłosiłem, choć jej zdaniem wszystko umiałem.

Na najbliższym spotkaniu przygotowawczym zgłosiłem się i zostałem zaliczony do drugiej grupy.

Była spowiedź - pierwsza i ostatnia przed zamknięciem kościoła. Uroczystość była skromna, Mama ubrała mnie najlepiej, jak mogła. Za świecę do Pierwszej Komunii posłużyła mi przechowywana u nas w domu gromnica. Bywała ona zapalana w czasie burz. Gdy

wróciłem do domu z Rodzicami i rodzeństwem było śniadanie, którego nie zapomnę - było ciasto drożdżowe upieczone przez Mamę.

Wkrótce po mojej Pierwszej Komunii Świętej nasi księża zostali wywiezieni do obozów, a kościoły zamknięte. Przez całą okupację niemiecką byliśmy pozbawieni uczestnictwa we mszy świętej. Pamiątki z mojej Pierwszej Komunii Świętej także nie mam - nie było możliwości ich zrobienia.

Represje

W tym także czasie wstrząsnęła naszą miejscowością inna wiadomość: Niemcy aresztowali wszystkich znamienitych obywateli. Akcja była zaplanowana. Wszystkich aresztowano jednocześnie. Na liście aresztowanych był między innymi mój chrzestny ojciec, kuzyn naszego Ojca. On jeden ze skazanych ocalał. Jak? Kiedy gestapo przyszło po niego, nie było go w domu. Jego żona, a nasza ciocia, wysłała dzieci, aby go powiadomiły o tym, co się stało i prosiły, by nie wracał do domu. Ukrywał się całą okupację gdzieś na wsi, pod przybranym nazwiskiem. Okupił to utratą zdrowia. Niedługo po wyzwoleniu umarł. A uwięzieni? Oczekiwali na wykonanie wyroku. Za co? Bo byli Polakami i patriotami.

20 października dokonano egzekucji. Na rynku przed ratuszem wybudowano drewnianą ścianę. Niemcy spędzili na rynek mieszkańców miasta, aby byli świadkami mordu. Przed ścianą ustawiono pluton egzekucyjny. Wyprowadzono skazańców z zaklejonymi ustami i związanymi z tyłu rękoma. Było ich 22. Na daną komendę padły strzały. Na oczach struchlałego tłumu, wśród którego byli także najbliżsi skazanych, zabici osunęli się na ziemię. Następnie wrzucono ich beczadnie na wóz i wywieziono do dołu wykopanego w lesie. W tym samym czasie dokonano następnej egzekucji w pobliskim lesie - zamordowano obywateli z terenu powiatu śremskiego. Takich egzekucji dokonali Niemcy wielu, szczególnie na terenach byłego zaboru pruskiego, by zniszczyć polską inteligencję na tych terenach i zastraszyć polską ludność.

Wspominałem o zamknięciu naszych kościołów. Zamknięte zostały także polskie szkoły. Przez całą okupację, kiedy nie mieliśmy możliwości uczęszczania do nich, rodzice potajemnie uczyli w domach swoje dzieci

czytać i liczyć po polsku. Mieliśmy stać się narodem nieuków, zdolnych jedynie do pracy fizycznej dla dobra narodu niemieckiego.

Wysiedlenie

W tych pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej przeżyłem z Rodzicami i rodzeństwem wysiedlenie z naszego domu.

Pewnego dnia przyszedł do nas jakiś Niemiec. Zażyczył sobie, aby pokazać mu nasze mieszkanie. Pamiętam Mamę i siebie w tym wydarzeniu. Mama trzymała mnie blisko siebie i drżąc otwierała przed tym „panem” kolejne drzwi naszego mieszkania. Niemiec obejrzał wszystkie kąty i wyszedł bez słowa. Później Rodzice komentowali to wydarzenie. Co mogło ono oznaczać? Mieliśmy wkrótce się o tym przekonać.

Była późna jesień. Którejś nocy obudziło nas łomotanie do drzwi wejściowych. Ktoś kopał w drzwi albo może łomotał w nie kolbą karabinu i wykrzykiwał „Otwierać!!” Wszyscy zostaliśmy wyrwani ze snu tymi hałasami. A że łomotanie i niemieckie wrzaski pod naszymi drzwiami nie ustawały, Mama narzuciła coś na siebie i poszła otworzyć drzwi.

Za chwilę, do pokoju, gdzie spali Rodzice, wpadło kilku uzbrojonych niemieckich żołnierzy. Na stole stała, zapalona już, świeca lub lampa naftowa. Jeden z żołnierzy wrzeszczał: „Wstawać!! Za 20 minut wszyscy mają być gotowi do wyjścia na dworzec, do transportu. Tu trzeba podpisać!” - zwrócił się groźnie do Ojca, który wciąż oszołomiony, siedział w łóżku. My, dzieci, siedzieliśmy przerażeni, także w łóżku, w drugim pokoju. Przez otwarte drzwi widziałem wszystko, co działo się w pokoju Rodziców. Ojciec opierając się o poręcz łóżka a później o krzesło wyskoczył z niego w koszuli. Jak już wspominałem, był inwalidą wojennym i miał tylko jedną nogę. Proteza stała w kącie przy łóżku. Ojciec usiadł na krześle i nie tyle czytał podsunięte mu

„dobrowolne” zrzeczenie się domu i zgodę na wyjazd w nieznane, ile szukał miejsca, w którym miał podpisać. I prawdopodobnie podpisał.

Mamą, ponieważ Ojciec milczał, powiedziała, że jej mąż jest inwalidą wojennym. Na pytanie jednego z żołnierzy (prawdopodobnie dowódcy grupy) czy to prawda, Ojciec już spokojniej, po niemiecku (umiał mówić po niemiecku, jako Polak wychowany pod tym zaborem) potwierdził. Nawiązała się rozmowa. Ojciec opowiedział, że stracił nogę pod Verdun walcząc w wojsku niemieckim (Polacy mieszkający pod zaborami byli przymusowo wcielani do wojska zaborcy). Niemiec za-

pytał go, czy może to udowodnić. Ojciec odwrócił się i sięgnął do kieszeni marynarki, która wisiała na krześle, na którym siedział. Z portfela wyjął niemiecką książeczkę wojskową i podał ją temu Niemcowi. Ten najpierw ze zdumieniem popatrzył na nią i zaczął ją wertować w poszukiwaniu odpowiedniej informacji,



1979 r. - Śrem - 20 - lecie kapłaństwa. Od lewej: ks. Stanisław Jankowiak, Henryk Jankowiak, ks. Roszyk, ks. Kajetańczyk

ale nie znalazł.

Więc Ojciec wyciągnął rękę po ten dokument i szybko odnalazł adnotację o swoim kalectwie wskutek rany odniesionej na polu bitwy i o pobycie w szpitalu w Berlinie. Niemcy byli zaskoczeni. Oglądali książeczkę wojskową Ojca i po cichu naradzali się między sobą, co mają począć. Po chwili Niemiec, który był prawdopodobnie dowódcą oddziału, powiedział: „Możecie zostać!”.

Zabrał ze stołu papier podpisany przez Ojca i wyszli. Mama zamknęła za nimi drzwi. W mieszkaniu zapadła cisza. Nagle na ulicy usłyszeliśmy rozmowy i płacz dzieci. Podeszliśmy do okna. Światło było zgaszone. Zobaczyliśmy grupy ludzi z naszej ulicy, prowadzonych przez Niemców do pociągu. Gdy przeszli obok naszego domu, Mama zgromadziła wszystkich, aby modlitwą podziękować Bogu za nasze ocalenie.

na podstawie wspomnień
księdza Stanisława Jankowiaka SDB
opracował Henryk JANKOWIAK

Wielkopolskie świętowanie cz. III

Wielkanoc i Zielone Świątki (święto Zstąpienia Ducha Świętego) rozdziela siedem tygodni, które w polskiej kulturze tradycyjnej wypełnione były rozmaitymi zwyczajami czczącymi świętych patronów niektórych zajęć gospodarskich. Rozpoczął je św. Jerzy i św. Wojciech (23.04.) poświęcony czci niebiańskich pasterzy. Z czasem stali się też patronami pól i zasiewów.

Termin Zielonych Świątek zależy od Wielkanocy, zatem pośrednio wyznacza go Księżyć, a on jak wiadomo władał mrokami, wodami i istotami je zamieszkującymi, dlatego sądzono, że od niego zależy powodzenie czarów i magii, tej dobroczynnej, ale i tej szkodzącej człowiekowi. Był złym bratem Słońca, jego odwrotnością. Rządził siłami destrukcji, śmierci. A przecież od Wielkanocy rzeki, strumienie i jeziora nabierały niezwykłej mocy. Ziemia zaś i zasiane w niej ziarno wymagały wilgoci i wody. A nią władały duchy, raczej niesprzyjające człowiekowi. Należało więc, mimo obaw wkroczyć na tereny księżycowego władztwa, a istoty mu podległe oblaskawić lub przekupić. Wiosenny zamysł przypodobania się, wykorzystania i pozbycia się nieprzyjaznych istot był najbardziej karkołomnym zabiegiem całego roku obrzędowego.

Zielone Świątki dawniej - w tradycji ludowej - rozpoczynały lato. Był to czas przejścia, niezwykle ważny dla roślin, zwierząt i ludzi. Świadczą o tym paramagiczne czynności, obecne w obrzędowości ludowej. Do tych magicznych i tajemniczych obrzędów wykorzystywano głównie zielone gałęzie, kojarzone przede wszystkim z Wielkanocą. Jednak w okresie Zielonych Świątek popularne były gałązki nie wierzbowe, ale przede wszystkim lipowe oraz brzożowe, nierzaz także bukowe. Te zielone gałązki wykorzystywane były często w różnych zwyczajach związanych z zalotami. Dawniej bardzo popularnym, a obecnie zapomnianym zwyczajem, było stawianie przed domami pańien bram z młodych brzożek - czynili to kawalerowie w noc poprzedzającą pierwszy dzień świąt. Często taka brama była równoznaczna z oświadczeniem.

Wierzono także, że w Zielone Świątki uaktywniały się czarownice, które zbierały rosę przechadzając się po miedzach i łąkach. W tym czasie w okres dojrzewania wchodziły zboża. Konieczne zatem było zapewnienie im

dogodnych warunków, czyli dostatecznej ilości wody i ochrony przed szkodnikami. Najlepiej do tego celu nadawały się zielone gałęzie, które symbolizowały życiową moc rozwijającej się przyrody. Pola majono gałązkami różnych drzew, w zależności od potrzeb. Olchę zatykano zatem w zagony ziemniaków, aby były białe i sypkie jak krucha jest olcha, natomiast zboża majono leszczyną, aby były giętkie i nie powalał ich wiatr.

Oskar Kolberg pisze, że jeszcze w połowie ubiegłego stulecia wznoszono na wsiach tzw. "maja". Była to ociosana sosna, którą chłopcy wykradali z lasu, mocno wbita w ziemię, przybrana wstążkami, na wierzchołku której kładziono butelkę wódki. Wdrapywali się na nią kolejno młodzi ludzie, a ten, który osiągnął nagrody na szczycie stawał się jej właścicielem.

W Wielkopolsce znano jeszcze więcej zielonoświątkowych zwyczajów. Do końca XIX wieku odbywały się jeszcze konkursy pasterskie. Bohaterem stawał się ten, kto pierwszy w dzień święta wypędził swoje bydło na łąki. Tego dnia, do małych miasteczek, gdzie znajdowały się strzelnice, zjeżdżali okoliczni strzelcy myśliwi. Organizowano zawody - zawodnicy strzelali do tarczy. Kto ułowił swoje strzały najbliżej środka zostawał "królem" i "panował" przez cały najbliższy rok.

Zielone Świątki miały wiele wspólnych elementów z obrzędowością świętojańską i Bożego Ciała. Wszystkie te magiczne czynności i zabiegi miały doprowadzić do pomyślnych żniw i ochronić zboże przed suszą i szkodnikami.

Boże Ciałło - święto Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa to uroczystość ku czci Najświętszego Sakramentu, jedno z najbardziej uroczystych świąt katolickich. Przypada na 11 dzień po Zielonych Świątkach, ale zawsze obchodzone jest przed dniem św. Jana. Do dziś najważniejszym rytuałem jest wtedy procesja wiernych, obchodząca wraz z celebrującym księdzem specjalnie wzniesione ołtarze. Ich dekorowaniem zajmują się wierni, którzy wykorzystują do tego zielone gałęzie brzozy, lipy a także świeże kwiaty. Procesja z monstrancją zatrzymuje się kolejno przy czterech ołtarzach. Ołtarzy jest tyle, ilu było Ewangelistów. Na każdym przystanku czytane są zawsze fragmenty z jednej ewangelii - a więc po kolei Mateusza,

Marka, Łukasza i Jana.

Z uroczystościami Bożego Ciała wiąże się różne zwyczaje i wierzenia ludowe. Szczegółne właściwości przypisywano zebranym kwiatom i gałązkom, które dekorowały ołtarze. Po przejściu procesji ludność zabierała gałązki, wierząc w ich magiczne właściwości.

Zatykano je za strzechy chałup i zabudowań gospodarczych - miały strzec przed ogniem, piorunami i robactwem. Zatknięte w polu miały ochraniać zasiewy przed szkodnikami. Niezbędnym uzupełnieniem tych zwyczajów było też świecenie wianuszków zrobionych z ziół i kwiatów (rozchodnika, kopytnika, bobownika, niezapominajki, macierzanki). Wianuszki zostawiano w kościele na całą oktawę Bożego Ciała - po zakończeniu 8-dniowych uroczystości, każdy zabierał swoje i zanosił je do domu. Uważano, że mają moc ochraniania ludzkich siedzib od złego.

Noc Świętojańska to czas magii, czarów i tajemniczych rytuałów. Istnieje wiele określeń dla tego misterium (Sobótki, Noc Kupały, Noc św. Jana) ale data zawsze pozostaje ta sama - 23 czerwca. Chwila skądinąd magiczna, niezwykła, nietypowa... Noc owa jest jedyną w swoim rodzaju, pomijając to, iż jest najkrótsza w roku. Podania i legendy mówią, iż może się wtedy zdarzyć wszystko.

Święto to łączy w sobie kult dwóch podstawowych i jednocześnie przeciwstawnych żywiołów - ognia i wody. Ten pierwszy utożsamiany był zwykle z ciepłem, domowym ogniskiem, ale też pożarem, zniszczeniem. Symbolizował też oczyszczenie. Od niepamiętnych czasów w wigilię św. Jana palono wielkie ogniska na wzniesieniach - tak zwane Sobótki. Rozpalanie ognia zawsze było czynnością mistyczną i magiczną. Wokół ognisk tańczyły ubrane na białą dziewczęta. Śpiewały miłosne pieśni - była to przecież również noc załotów. Taniec również rozumiany był jako czynność magiczna. Odpędzał złe moce, był daniną dla bóstw, ekstazą, przeżyciem mistycznym ale też i najnormalniejszą zabawą.

Oprócz obrzędów związanych z



kultem ognia, odprawiano także rytuały ku czci wody. Jednym z najważniejszych, który zresztą zachował się do naszych czasów, było puszczanie wianków na wodę. Innym, nie mniej wówczas popularnym zwyczajem były rytualne kąpiele, które miały dodać kąpiącym się urody, zdrowia oraz zapewnić powodzenie u płci przeciwnej. To wielkie święto lata nadawało ziołom magicznych mocy. Wierzono, że piołun, macierzanka, bylica, dziurawiec, mięta czy ruta nabierały leczniczych oraz czarodziejskich właściwości. Miały płoszyć czarownice oraz odpędzać demony. Wrzucano je do ognisk, jako środek prewencyjny na czary i złe uroki. Specjalnych właściwości nabierała też roślina zwana nasięźrzałem, której pilnie szukały panny skore do zamążpójścia, aby potem przy niej wypowiadać miłosne życzenia.

O północy, w tę jedną jedyną noc w roku, wyruszano w las na poszukiwanie kwiatu paproci, dzięki któremu można było dostrzec zaklęte, ukryte przed zwykłymi spojrzeniami skarby. Wiele panny szukały kwiatu paproci nie dla bogactw, ale w celu znalezienia dobrego męża.

Św. Jan Chrzciciel uważany był za patrona wody. Istniało powszechne przekonanie, że dopiero po św. Janie można kąpać się w rzekach i strumieniach bez szkody, w myśl powiedzenia: nie kąp się póki św. Jan wody nie ochrzci. O świcie pławiono w świeżo ochrzczonej wodzie konie i bydło a potem przeganiano je przez żar dogasających ognisk, aby zmora nie męczyła zwierząt. Czyszczono też przydomowe studnie, wrzucając do nich sól poświęconą w dniu św. Agaty, żeby w wodzie nie było robactwa i nieczystości.

Ewa NOWAK
foto: archiwum

Ballada o życiu i miłości według Osieckiej i Grechuty

Nim rozplyniemy się w błękicie

Jest początek i kres, a pomiędzy karuzela życia. Wiruje nieustannie i ty, człowieku, musisz znaleźć to jedno jedyne dla ciebie miejsce, tę twoją rzekę, co płynie tylko w jedną stronę i wiatr, co tylko w jedną stronę wieje. Prowadzić cię będzie miłość, nieomylny tam-tam serca. Tak wierzył Marek Grechuta, a Agnieszka Osiecka do tej wiary dodawała nasze ludzkie dole i niedole: "Na naszą słabość i biedę, niemotę serc i dusz. Na to, że nas nie zabiorą do lepszych gór i mórz. Na czarnych myśli tłok, na oczy pełne łez lekarstwem miłość bywa. Jeżeli miłość jest, jeżeli jest możliwa".

Aż się ciśnie na usta zapewnienie pełne nadziei, że tak, że jest możliwa, ale dlaczego wciąż wpadamy w te same sidła? No, to po prostu przepróśmy, wypijmy dobre stare wino i idźmy dalej nie zmieniając serca w bliźnę. Ale ileż można "tak się niemądrze w niemądrych kochać, nie trwać, nie czekać, nie szlochać". Życie trwa, karuzela wiruje, trzeba poddać się temu wirowi, jest szalony i można o wszystkim zapomnieć. Tak zapomnieć, bo "co taki człowiek z życia ma, któremu wciąż pobudka gra? W co taki człowiek, czyli ja, wciąż poganiany wierzyć ma? Mnie bardzo nudzi równy szyk, alarmu hałas, pieśni ryk". A tam wciąż wiruje chusta, szalone wirują usta - wariatka ciągle tańczy, choć zabawa dawno skończona. Tak, ja nie odchodzę kiedy trzeba i ciągle rozpaczliwie usiłuję grać się w twoim chłodzie. Bierz co chcesz, ale wstrzymaj czas, zawieźdź znów na pokuszenie, przypomnij zapach grzechu.

Ale czas spojrzeć prawdzie w oczy - skończyła się pełna nadziei zielona młodość, nie ma już też siły na krwiste, pełne szaleństwa życie, czas policzyć się z tym światem choć diabeł szarpie i trzyma za uszy i pyta dokąd wariatko chcesz wyruszyć, ale trzeba wędrować póki są drogi, a ty

"Panie obłoczny, Panie z daleka, prowadź mnie czule, albo zaniechaj". Przyszła nowa pora mego życia, najspokojniej płynę rzeką mych marzeń przy tobie i może już za chwilę dosięgnę tego, co mi się śniło... Ale czy naprawdę możliwe jest takie zakończenie - żyli długo i szczęśliwie? Jeśli ogranie nas ta niewiara i to zwątpienie, to pozostaje tylko zanieść swój niepokój do ciemnego baru, tam gdzie nie widać naszych oczu, za zielone mosty, gdzie nie widać życia, do samego końca. A może wystarczy za wydme, za morze... "Ach, śpij kochanie na weselsze jedziesz gwiazdy, przemijas - to wszystko - już blisko, blisko..." Więc to nie tak, jak było w książkach, więc to nie tak, jak było w książkach. Uciekamy do najdalszej ciszy, blakniemy i w końcu rozplywamy się w wiecznym błękicie.

Drogi Czytelniku, to nie jest tylko przydługie wstęp, ale wytłumaczenie dlaczego koncert przygotowany przez Krzysztofa Maciejewskiego, poświęcony Agnieszce Osieckiej i Markowi Grechucie, miał taką siłę rażenia. Zresztą podobnie, jak i poprzednie jego projekty. Jest bowiem Krzysztof Maciejewski nie tylko reżyserem, aranżerem, scenografem, autorem ruchu scenicznego swoich projektów - jest przede wszystkim poetą. Tak, poetą, twórcą muzycznego widowiska poetyckiego, którego głównym bohaterem jest wprawdzie muzyka, jednak bez poezji niewyobrażalna. Tworzy freski ludzkiego losu, nie patetycznego, ale takiego, jakim widzieli go twórcy, których przypomina. Nie tylko przypomina, ale jakby ociera ich z kurzu stereotypów. Pokazuje, jacy byli naprawdę.

Dlatego na koncercie zatytułowanym "Jarmark życia" nie znalazły się tak zwane przeboje, lecz utwory, które skierowały światło z naszych przeżyć na ludzi, którzy po prostu wyśpiewywali

swój los, swoje sprawy ze światem, swoje nadzieje, radości i z wątpienia. Pojęłam jak byli wrażliwi i jak czasami bezradni. I my też musieliśmy kiedyś tacy być, skoro ich poezję przyjmowaliśmy za swoją.

Dzięki Krzysztofowi Maciejewskiemu my, czyli ludzie mojego, trochę starszego i trochę młodszego pokolenia, którzy byliśmy tak zżyci z twórczością Grechuty i Osieckiej, mieliśmy poczucie, że nie zabrali oni tego wszystkiego ze sobą. Rozpłynęli się w błękicie, ale karuzela życia się kręci dalej i ich piosenki ciągle jeszcze słyhać. Po prostu takie jest życie, jak to pulsujące na scenie światło, najpierw zielone nadziei, potem czerwieni życia, pełnego, ostrego jak ułkucie szpilką, potem błękit odchodzenia - cisza...

Wokalistki - Dorota Grzywaczyk, Romana Filipowska, Anna Laska i Julia Rybakowska mają też kolorowe stroje, śpiewają o życiu barwnym i

zmiennym. Wierzmy im, kiedy wychodzą spoza bezwolnych manekinów, że to one marzą, mają nadzieję, kochają, doznają zawodów i rozczarowań. Tak, to nasze wspaniałe artystki, które nie raz już udowodniły, że stanowią potężny atut projektów Krzysztofa Maciejewskiego.

"Jarmark życia" był kolejnym z serii projektów realizowanych ze środków miasta z okazji Święta 3 Maja. Warto zauważyć, że są to zawsze koncerty dla widzów, dla wzruszeń i afirmacji zwyczajnych ludzkich uczuć, nie zaś dla obowiązkowego "przylakierowania" corocznej uroczystości. Wielkie dzięki za to! Za tę zielen, czerwień i błękit.

Barbara NOWICKA

foto: Grzegorz PAWLAK

Koncert pt. „Jarmark życia”

Aranżacja - Krzysztof Maciejewski

Wykonawcy: Romana Filipowska, Dorota Grzywaczyk, Anna Laska, Julia Rybakowska - śpiew, Krzysztof Maciejewski - fortepian
 Premiera: 3,4 maja 2007 r. Kinoteatr Słonko

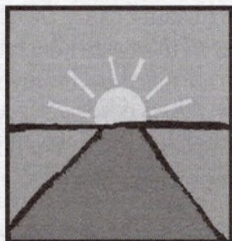


Muzeum Śremskie - aktualności

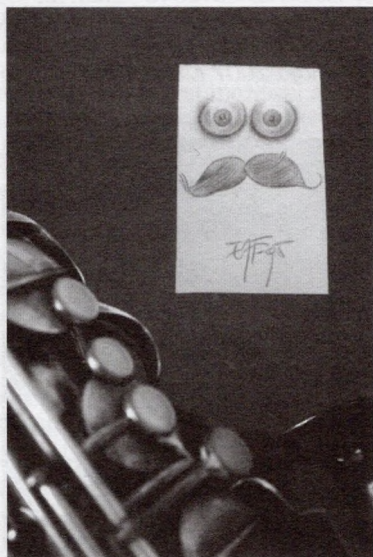
ul. Mickiewicza 89, tel. 28 35 938

www.muzeum.srem.pl,

e-mail: muzeum@srem.pl



**Program
Operacyjny
„Rozwój inicjatyw
lokalnych”**



TEMAT Z WKŁADKI

We wrześniu 2006 r. w Muzeum Śremskim odbywały się zajęcia pt. „Legendarne spotkania wokół drzewa”. W bieżącym numerze przedstawiamy najlepsze (wybrane przez dzieci) ilustracje do legend śremskich, które powstały podczas tych zajęć.

DYNGUŚNICY

W marcu tego roku na ulicy Mickiewicza, przy której mieści się siedziba Muzeum Śremskiego, było szczególnie gwarno i kolorowo. Nawet wówczas, gdy aura nie była zbyt łaskawa, uwagę przechodniów przykuwały niezmiernie głośne i barwne korowody przebierańców. Wszystko to za sprawą zajęć edukacyjnych odbywających się od 5.03 do 5.04.2007 r. w Muzeum Śremskim w Śrebie. Zajęcia te były kontynuacją realizowanego od kilku lat w muzeum programu edukacji regionalnej, a ich celem było krzewienie regionalnych tradycji wielkanocnych i ludowych obrzędów wiosennych poprzez przypomnienie dzieciom zapomnianego zwyczaju chodzenia po wsi przebierańców, tzw. dynguśników. Po wysłuchaniu półgodzinnej lekcji następowało pełne emocji losowanie strojów, które zostały specjalnie na tę okazję uszyte. Następnie dzieci przechodziły do osobnej sali, w której urządzono przebieralnię. Stamtąd wychodziły już przeobrażone w kominiarza, diabła, chochoła, niedźwiedzia, babę lub dziada, niosąc ze sobą kołatkę i papierowe koguciki. Kilkoro spośród dzieci niosło koszyczek i ciągnęło wózki z ogromnymi kolorowymi kogutami. Jeszcze tylko pamiątkowe zbiorowe zdjęcie przed budynkiem muzeum i już można było udać się w... podróż w nieznane. Dynguśnicy, przepędzając zimę głośnymi okrzykami i klekotem kołatek, maszerowali ulicą Mickiewicza do miejsca, gdzie czekał na nich „przypadkowy” przechodzień, mający ze sobą „całkowicie nieoczekiwane” torbę pełną cukierków, bądź też pukali do drzwi instytucji i sklepów. Serdecznie witaił przebierańców Śremski Ośrodek Kultury, Ośrodek Pomocy Społecznej, Zakład Pielęgnacyjno-Opiekuńczy, Przedszkole „Słoneczna Gromada”, sklep „U Ziuty” oraz kwiaciarnia „Róża”. U celu podróży przebierańcy deklamowali dyngusową rymowankę i grozili, że tak długo będą śpiewali piosenki o wiosnie, aż nie dostaną słodczy. Groźby każdorazowo okazywały się bardzo skuteczne...

Frekwencja przekroczyła najśmielsze oczekiwania organizatorów. Muzeum Śremskie odwiedziło aż 1683 dzieci, nie tylko ze wszystkich śremskich przedszkoli i szkół podstawowych, ale także z Masłowa, Chrząstowa, Pyszącej, Dąbrowy, Zbrudzewa, Bodzyniewa, Wieszczyzna, Wyrzeki, Dalewa, Pecnej, Brodnicy, Mosiny, Czempinia, Komornik i Poznania. Uśmiechy, hałasy i rozmocjonowane dziecięce buzie mówiły same za siebie- impreza się udała.

Pomysł zajęć doceniło także Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Na-

rodowego pozytywnie opiniując złożony przez organizatorów wniosek. W rezultacie kilkumiesięcznych starań zajęcia edukacyjne pt. "Dyngusnicy" otrzymały dofinansowanie w ramach programu operacyjnego "Rozwój Inicjatyw Lokalnych".

Przy tak znakomitych rezultatach po prostu absolutnie nie można poprzestać na jednej edycji, dlatego zajęcia "Dyngusnicy" zostaną w niedalekiej przyszłości powtórzone.

JUBILEUSZOWA PREZENTACJA

wybranej kolekcji satyry rysunkowej oraz barwnej fotografii krajo-
brazowej PEJZAŻ OKOLICZNY EUGENIUSZA ANTONIEGO FERSTER-
RA - 15 kwietnia 2007.

PAMIĘCI OFIAR KATYŃSKICH

Jak co roku Muzeum Śremskie było organizatorem uroczystości poświęconych Pamięci Ofiar Katyńskich. W dniu 22.04.2007 w kościele p.w. Najświętszego Serca Jezusa na Jezioranach odprawiona została msza święta w intencji ofiar. Następnie Apel Poległych przy Pomniku Ofiar Katyńskich oraz złożenie kwiatów. Okolicznościowe spotkanie rodzin z udziałem władz miasta i gminy oraz władz powiatowych miało miejsce w kawiarence parafialnej przy kościele na Jezioranach.

WIECZÓR KLUBOWY Z LECEM KONOPIŃSKIM „UŚMIESZKI I ŁEZKI”.

W dniu 26 kwietnia 2007 Lech Konopiński, znany dziennikarz, literat, satyryk, autor książek, wierszy satyrycznych, fraszek oraz tekstów piosenek spotkał się z fanami swojej twórczości. Atrakcją spotkania była prezentacja kolekcji rysunków Mai Berezowskiej ze zbiorów Lecha Konopińskiego oraz możliwość zakupu najnowszej książki autora „HAIKU BEZ LIKU”.

NOC MUZEÓW

NIE SPAĆ! ZWIEDZAĆ! 19.05.2007 w godz. 19:00 - 24:00

Od kilku lat polskie muzea zapraszają w maju na NOC MUZEÓW. W tym roku również Muzeum Śremskie postanowiło wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Zaproponowaliśmy zdarzenie muzealne - **ATELIER W DAWNYM STYLU**. W salach wystawowych, używając rekwizytów z przeszłości zaaranżowano zabytkowe, stylowe studio. Zawieszone na ścianach i manekinach kostiumy i stylowe suknie czekać będą na amatorów zabawy i niebanalnej fotografii. Dalej lustro w złoczonej ramie, stare wzorcowe zdjęcia i wreszcie olbrzymi studyjny aparat, tworzą atmosferę przeszłości przywołanej w dzień dzisiejszy, słowem: **“ŚWIAT W ZUPEŁNIE STARYM STYLU”**. Uzyskacie Państwo ciekawe zdjęcie w sepii, jak z albumu prababki.

WYSTAWA

**ŻYCIE WIEJSKIE ORAZ ZABUDOWA GOSPODARCZA
LÜNEBURGER HEIDE 100 LAT TEMU.**

9 czerwca godz. 14.30

czynna czerwiec-lipiec

Wystawa została przygotowana przez Muzeum Regionalne Romstedhaus w Bergen, powiat Celle, Lüneburger Heine.



E. Ferster i Lech Konopiński



E. Ferster i Irena Mrowińska



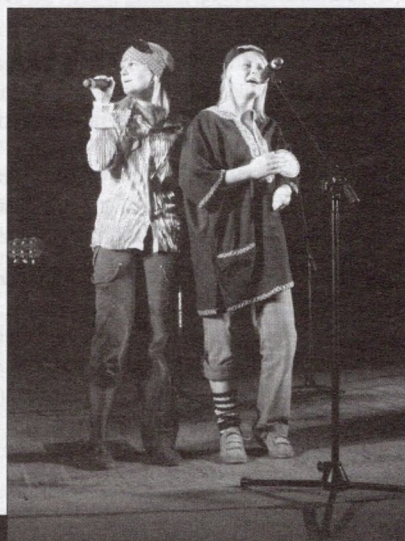
Fotoatelier

Śremski Ośrodek Kultury

63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 77 tel. 0/61/2835904, fax: 0/61/2810081
www.sok-srem.pl e-mail: biuro@sok-srem.pl

ZA NAMI

XVI WIELKOPOLSKI PRZEGLĄD PIOSENKI RELIGIJNEJ ŚREMSONG 2007 - przez tydzień (14 - 19 maja) Śrem rozbrzmiewał piosenką religijną śpiewaną przez chóry, zespoły i solistów. Łącznie 1399 wykonawców wyśpiewało 220 piosenek, nie licząc tych śpiewanych w holu, na trawniku, w drodze na stołówkę, w oczekiwaniu na werdykt jury, podczas noclegu, w autobusach i na koncercie Gościa. Śpiewają wszędzie i coraz piękniej. Zdaniem jury, któremu przewodniczyła Marzena Michałowska, ŚREMSONG 2007 zapisał się bardzo wysokim poziomem: aż 28 wyróżnionych prezentacji (powyżej 24 pkt. na 30 możliwych), a tylko 6 prezentacji oceniono niewiele poniżej 20 pkt. Przyjeżdżają z bliska i z daleka nie po wielkie nagrody (w tym roku Sp-nia „Warta” uszyła jaseczki dla wyróżnionych), ale dla specyficznej atmosfery śremsongowego spotkania i z marzeniem zdobycia Nagrody Głównej - Statuetki Zakonnika. I wciąż nas zadziwiają determinacją pokonywania wielu trudności (od przygotowania prezentacji do organizacji i sfinansowania przejazdu i pobytu) dla tej zwykłej - a tak niezwykłej - Statuetki, uszytej z polaru przez Kasię Stachowską. W tym roku 10. szczęśliwców zawiezie Ją do Przeźmierowa, Inska (koło Szczecina), Łącka Zdroju, Sompolna, Kobylina, Czempinia, Poznania i Włoszakowic, a jedna zostanie w Śremie (wyśpiewana przez Chór Concentio).



18 maja po raz trzeci ŚREMSONG śpiewał Pamięci Jana Pawła II. Po rannej Mszy św. i przypadających na ten dzień przesłuchaniach, młodzież bawiła się doskonale na koncercie zespołu Deus Meus, po którym poszliśmy na Rondo Jana Pawła II zapalić Mu urodzinowe światełko i zaśpiewać ukochaną „Barkę”.



ŚREMSONG 2007 zapisujemy w pamięci i z tą samą radosną niecierpliwością rozpoczynamy oczekiwanie na uczestników ŚREMSONGU 2008; aby spotkać znajome twarze, poznać nowe i razem odkrywać wciąż od nowa, że: „Bóg uśmiecha się kiedy widzi, że człowiek śpiewa” (R. Tagore).

Dziękujemy wszystkim, którzy nam pomagali w organizacji ŚREMSONGU 2007 i tym którzy zaglądali do Klubu Odlewnika w czas jego trwania.

Gabriela Wasielewska Janusz T. Skotarczak
Dyrektor Organizacyjny Dyrektor Artystyczny



PRZED NAMI

DNI ŚREMU 2007 – 9 i 10 czerwca.

Uwzględniając sugestie mieszkańców zmieniamy lokalizację na Park Miejski. Ten duży, a jednocześnie bardziej kameralny teren stwarza możliwości realizacji w jednym czasie wielu różnych imprez. Dlatego zapraszamy, firmy, organizacje, hobbistów, grupy artystyczne i sportowe do pokazania swojego dorobku, reklamy, sprzedaży produktów i usług. Chętnych prosimy o zgłaszanie się do Ośrodka Kultury celem uzgodnienia szczegółów.

Prezentacje artystyczne odbędą się na dwóch scenach: malej ustawionej przed wejściem na stadion z piosenką biesiadną w sobotni wieczór i dużej na bocznej płycie stadionu z koncertem gwiazdy kończącym Dni Śremu. Zaplanowaliśmy wiele festynowych atrakcji (szczegóły na plakatach), a zabawa będzie tym lepsza im więcej Śremian zechce się w nią włączyć. Zapraszamy.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA



Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy
im. Heliodora Świecickiego w Śremie

MIASTA I GMINY W ŚREMIE

BIBLIOTEKA JUTRA - DZIŚ

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie zdobyła I nagrodę (10.000 zł) w konkursie dla bibliotek publicznych województwa wielkopolskiego na najlepszą ofertę działań marketingowych pn. "Biblioteka Jutra - Dziś" w kategorii bibliotek powiatowych i miejskich w siedzibach powiatów. Komisja konkursowa uzasadniając wybór stwierdziła, że „nagroda jest efektem szerokiej działalności śremskiej biblioteki, obfitującej w niekonwencjonalne formy działań edukacyjno-kulturalnych, przy współpracy z różnymi partnerami w środowisku, a także systematyczności w budowaniu pozytywnego wizerunku biblioteki w mediach lokalnych”. Komisja konkursowa postanowiła ponadto uhonorować dyrektora Jerzego Kondrasa, przyznając indywidualne wyróżnienie za ogromną pasję i zaangażowanie w promowanie kultury w powiecie śremskim. Organizatorem konkursu była Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu pod patronatem Marszałka Województwa Wielkopolskiego.

KONCERT DUŃCZYKÓW

Pod patronatem Burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego, 29 marca, odbył się w Klubie Odlewnika w Śremie koncert 80-osobowego Chóru i Orkiestry z Liceum AUERHARZ z Danii. Koncert zorganizowany został przy współpracy Duńskiego Instytutu Kultury i Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Śremie. Przed próbą i koncertem był czas na krótkie pokazanie miasta. Największe wrażenie na Duńczykach wywarła Odlewnia Żeliwa, którą dzięki uprzejmości Dyrekcji Zakładu, mieliśmy okazję zwiedzić. O godz. 17.00 rozpoczął się koncert, który na pewno był wielkim wydarzeniem kulturalnym w naszym mieście. W repertuarze zespołu znalazły się m.in. utwory Mozarta, muzyka skandynawska, dzieła rosyjskich kompozytorów, a także standardy muzyki pop. Na zakończenie koncertu Śremlanie podziękowali wykonawcom z Danii oklaskami na stojąco, a Burmistrz Śremu, Adam Lewandowski, wręczył zespołowi i dyrygentom bukiet kwiatów oraz piernikowo-czekoladowe śremskie wieże ciśnień. (J.K.)

I ŚREMSKI WERNISAŻ POETYCKI

Dnia 25 kwietnia odbył się I ŚREMSKI WERNISAŻ POETYCKI pod patronatem burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego. Organizatorami wernisażu był Urząd Miejski i Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Świecickiego w Śremie. Gościliśmy znanych poetów wielkopolskich: Helenę Gordziej, Zbigniewa Gordzieja, Teresę Januchę, Zdzisława Kaczmarka, Pawła Kuszczynskiego, Jolanę Nowak-Węklarową, Stanisława Machowiaka, Marię Magdalenę Pogaj, Stefana Rusin i Jerzego Utkina. Po powitaniu w Urzędzie Miejskim przez burmistrza Adama Lewandowskiego poeci udali się na spotkania z młodzieżą w LO i ZSE, a w południe, w restauracji „Cafe ole!”, miało miejsce spotkanie autorskie dla mieszkańców Śremu. Goście mieli także okazję zwiedzić nasze miasto i podziwiać jego panoramę z wieży ciśnień. W piwnicach Biblioteki Publicznej odbyła się Poetycka Przystań, czyli popołudnie z poezją z udziałem młodych śremskich poetów. Czekamy na efekty literackie wernisażu, które opublikowane zostaną w zbiorze poetyckim. (E.U.)

DYSKUSYJNY KLUB KSIĄŻKI

Śremski DKK tworzą czytelnicy w różnym wieku, których łączy pasja czytania i poznawania nowych, niekiedy trudnych i kontrowersyjnych książek. Na comiesięcznych spotkaniach omawiane są tytuły pochodzące z listy przekazanej klubom przez Instytut Książki w Krakowie. Na kwietniowym spotkaniu DKK rozmawiano o najnowszej powieści Pawła Huelle pt. „Ostatnia Wieczera”. Spotkanie trwało ponad 2 godziny, a i tak wielu odeszło z uczuciem niedosytu. Utworzenie klubu oprócz wskrzeszenia mody na czytanie, gorących i mądrych dyskusji, pozwala również na zaproszenie do naszego miasta ciekawych postaci życia literackiego. Mamy już potwierdzony przyjazd do Śremu autora „Hanemanna” Stefana Chwina z małżonką. Wieczór z pisarzem odbędzie się dnia 18.06.2007 r. o godz. 18.00 w sali filii UAM. DKK w Śremie ciągle jeszcze rezerwuje kilka miejsc dla czytającej młodzieży, której opinii o książkach byłoby ciekawą konfrontacją międzypokoleniową. (L.T.)

ŚREM SIĘ ŚMIEJE – po raz trzeci

Dnia 12 marca 2007 r. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Heliodora Świącickiego w Śremie, Klub „Relax”, Telewizja „Tele-Relax” i Tydzień Ziemi Śremskiej zorganizowali III Turniej Kabaretowy „ŚREM SIĘ ŚMIEJE”. Publiczność zabawiali: Tomek Pieśniak, Bożena Danuta Grzembowska, Jerzy Gołąbek, Zdzisława Śliwińska, Robert Piątek, Kabaret „NAS-TROJE+1” (Magda Kolańska, Magda Pajsert, Robert Woźniak, Bartek Jarosz - LO Śrem) oraz gościnnie wystąpił Kabaret „Grzechu warty” z Poznania. Zmagania kabareciarzy oceniał Wojciech Deneka, aktor Teatru Nowego w Poznaniu. Po raz pierwszy w turnieju widzowie dokonywali wyboru „Kawalarza medialnego”. Śremscy VIP-owie opowiadali żarty nagrane wcześniej przez Telewizję Relax, a w czasie turnieju odtwarzane na dużym ekranie. W szranki stanęli: Burmistrz Śremu Adama Lewandowski, Starosta Śremski Tadeusz Waczyński, Prezes Spółdzielni Mieszkaniowej Paweł Szymenderski, Prezes PGKiM Paweł Wojna, Dyrektor Muzeum Śremskiego Mariusz Kondziela i Dyrektor ŚOSiR Rafał Wachowiak. „Kawalarzem medialnym” został Rafał Wachowiak, którego Redakcja Tygodnia Ziemi Śremskiej uhonorowała nagrodą „Ale Jaja”. Oprawa muzyczna imprezy należała do bibliotecznej Kapeli „To-My”. Program prowadził Jerzy Kondras, realizując przy okazji autorski program „Kwa, kwa, kwadrans rządowy”.

III Turniej Kabareciarzy „Śrem się śmieje” odbył się dzięki hojności niezawodnych sponsorów, wśród których byli: HOFMAN – Prywatna Praktyka Stomatologiczna, Urząd Miejski w Śremie, Ośrodek Doskonalenia Zawodowego KACZMAREK, Tydzień Ziemi Śremskiej, BINCOM Krzysztof Budzyń, Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Piekarnia BOGUŚ, Restauracja „BALBINKA”. SERDECZNIE DZIĘKUJEMY !!! (J.K.)

EKO TURNIEJ

17 kwietnia 2007 r. w Klubie Garnizonowym w Śremie odbył się II Gminny Konkurs Ekologiczny dla Szkół Podstawowych EKO-TURNIEJ zorganizowany przez Bibliotekę Publiczną Miasta i Gminy im. Heliodora Świącickiego, Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji oraz Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Śremie. Współorganizatorami konkursu i fundatorami cennych nagród był Urząd Miejski oraz Starostwo Powiatowe w Śremie (Gminny i Powiatowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej). W konkursie udział wzięło 70 uczniów klas IV-V z 8 szkół

podstawowych gminy Śrem, którzy rywalizowali w kategoriach: literackiej, plastycznej i wiedzy. W klasyfikacji łącznej zwyciężyła reprezentacja Szkoły Podstawowej nr 1 przed SP nr 6 i SP w Bodzyniewie

Organizatorzy konkursu serdecznie dziękują dyrekcjom szkół za przystąpienie do EKO-TURNIEJU, nauczycielom za przygotowanie uczniów do konkursu, uczniom za udział, a Klubowi Garnizonowemu za udostępnienie sali. (J.K.)

NOC Z ANDERSENEM

W nocy z 30 na 31 marca w Bibliotece Publicznej Miasta i Gminy odbyła się kolejna impreza czytelnicza dla dzieci. Z okazji urodzin Hansa Christiana Andersena zaprosiliśmy dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Śremie i Dąbrowy na baśniowy wieczór i noc, którą mogli przeżyć wśród książek. Podczas imprezy były zabawy i konkursy, wybór najlepszego przebrania baśniowego i czytanie utworów Andersena, który tradycyjnie, podczas imprezy, odwiedza Śrem. Sponsorami Nocy z Andersenem byli: Tygodnik Śremski, PSS Społem, Restauracja „Tropicana” i sklep „Komputronik”, którym serdecznie dziękujemy za pomoc. (E.U.)

UNIwersytet LUDZI Ciekawych ŚWIAT@

22.03.07 – „Historyczna podróż dawnym szlakiem bursztynowym po Prośnie” to temat bardzo interesującego wykładu, który wygłosił w uniwersytecie Mieczysław Machowicz – pasjonat historii, sternik łodzi słowiańskiej „Calisia”. Natomiast 26 kwietnia gościem czwartkowych spotkań była Bogumiła Sochańska – dyrektor Duńskiego Instytutu Kultury w Poznaniu, tłumaczka wszystkich dzieł Andersena (bezpośrednio z języka duńskiego), nagrodzona w Kopenhadze prestiżową nagrodą imienia Wielkiego Duńczyka.

TYDZIEŃ BIBLIOTEK

Po raz czwarty w maju obchodziliśmy TYDZIEŃ BIBLIOTEK pod hasłem „Biblioteka mojego wieku”. Jednym z punktów zaplanowanych przez śremską bibliotekę działań było spotkanie autorskie z Wandą Chotomską, które odbyło się 8 maja w Klubie Garnizonowym w Śremie.



Sławomir Kramm
śpiewak operowy

GAZETA ŚREMСКА - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938, e-mail: muzeum@srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący), Katarzyna HERTMANOWSKA.

Wydawca: Urząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO, Śrem, tel./fax (061)28-30-216, e-mail: wigo@pro.onet.pl

Druk: S. Tomczak, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.



Julia Wojciechowska, kl.IIa,
Szk.Podst.



Karol Płończak, kl.Ic,
Szk.Podst. Nr 1



Tomek Herka, kl.IIIa,
Szk.Podst. Nr 1



Dominika Wawrzyniak, kl.IIIb,
Szk.Podst. Nr 6



Kuba Wróbel, Przedszkole Nr 7



Paulina Szczepaniak,
Przedszkole Nr 7

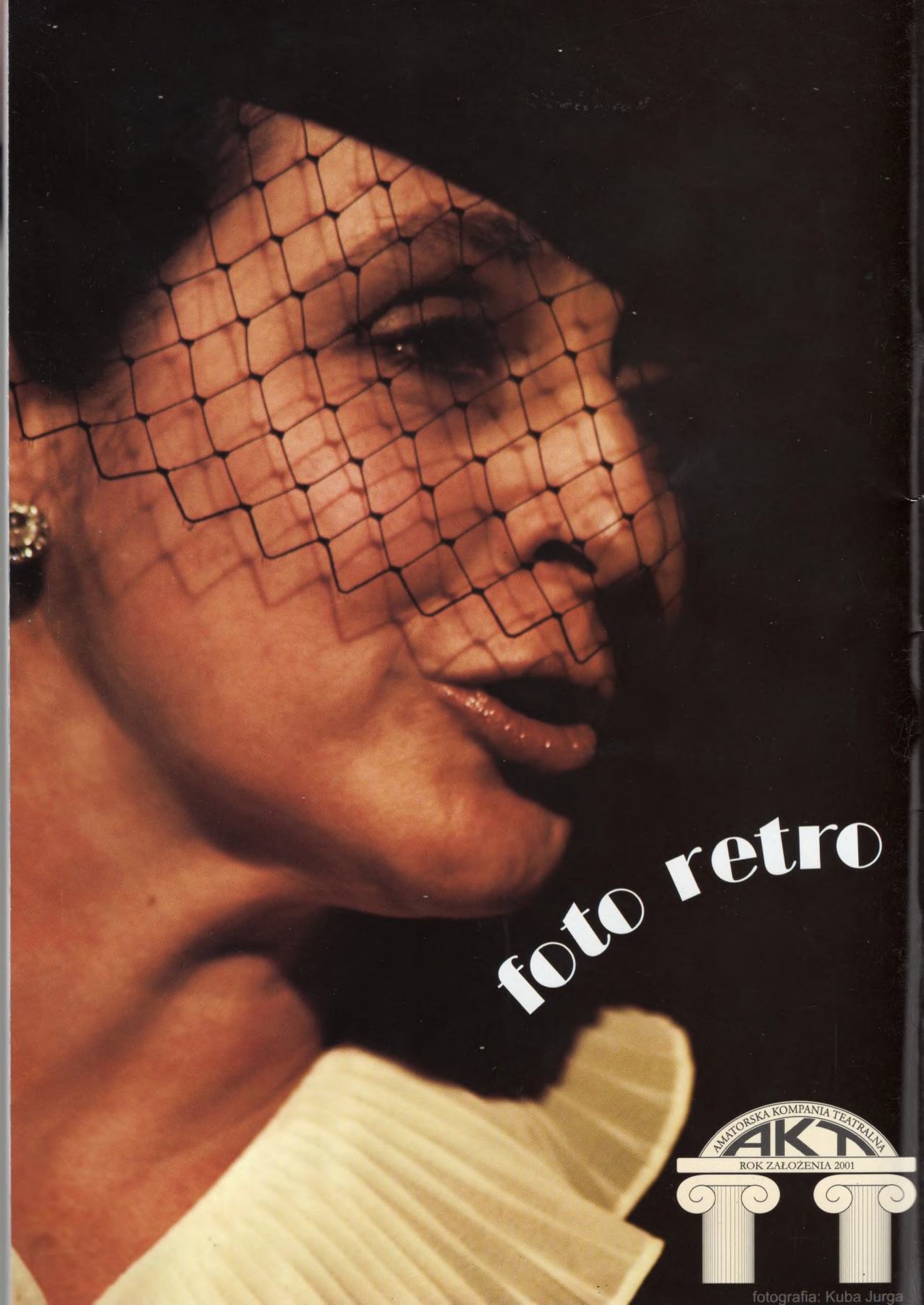


foto retro



fotografia: Kuba Jurga